Nr. 58. Lwów — Wtorek dnia 13 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru napierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Rozyny i Fr. Kasyana | Jutro: św. Matyldy P. 1 Mart. Jewdokii

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 6 m. 25 | Zachód „ „ 5 m. 56

Długość dnia godzin 11 m. 30 | Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Rewolucyjne ćwiczenia.

Wszędzie dziś żywioły, dążące do przewrotu, wrogie ustrojowi społecznemu, opartemu na religii i prawie, organizują tłumy uliczne, wszelką zbieraninę, w gromady demonstrujące przeciwko wypadkom lub postanowieniom, o których te tłumy zazwyczaj nie mogą mieć żadnego pojęcia, albo, jeżeli je posiadają, to nie mają konstytucyjnego prawa do nich się mięszać, bo w owych wypadkach czy zamiarach nie chodzi o interesa tych tłumów. Takie tworzenie z ulicznej zbieraniny batalionów demonstrujących należy do przygotowań rewolucyjnych; jest to owem „budzeniem ducha“, którem w innych celach zajmowały się niedawno tromtadracye; jest to jakby przegląd i próba pogotowia zastępów, które przez rewolucyonistów będą powołane do walki ze społeczeństwem w chwili uznanej za stosowną. Podczas ostatnich wyborów we Lwowie najhałaśliwiej zachowywali się właśnie ci, którzy, jako niewyborcy, nie mieli prawa do nich się mięszać; w zaułkach miasta tworzyli oni „komitety wyborcze“ i odbywali zgromadzenia, a po każdem rozpowszechniali odezwy, w których szkalowali kandydata postawionego przez obywateli, wynosili zaś pod niebiosa swojego wybrańca. Na czele tej bezprawnej, a w szczegółach nieraz wprost występnej działalności stanęli jawnie ci, co urośli ze schlebiania najgorszym instynktom tłumów, a frymarką moralności zdobyli to znaczenie, jakie ma każdy awanturnik, przed którym ludzie spokojni, dopóki mogą, radzi usuwają się z drogi. Do kompanionów wybornie było dostrojone dowództwo, więc zdawało się, że zwycięży szalbierstwo, jak już zwyciężało nieraz w chwilach bez porównania ważniejszych. Ale obywatelstwo lwowskie ocaliło cześć miasta i okazało zdrowy zmysł polityczny. Więc owo dowództwo pchnęło swych kompanionów do nocnych wybryków, ogłoszonych następnie za wyraz niezawisłej opinii publicznej, za objaw „siły ludu“ i za protest przeciw wrzekomemu naciskowi władzy rządowej na wyborców. Ćwiczenia rewolucyjne odbywają się więc według wszelkich reguł. Bo najpierw, kierują niemi ci, którzy sami czują, że z własnej winy „stracili miejsce w dzisiejszem społeczeństwie, skąd też ich gwałtowna chęć przewrotu; a następnie — kłamstwo jest we wszystkiem, co głoszą; bo ani „ludem“ nie jest zbieranina nocnych awanturników, ani „siły“ żadnej ona nie okazała w tem, że wznosiła okrzyki na cześć swego dowództwa, ani przeciw niczemu nie mogła protestować, bo raz, że nacisku na wyborców nikt nie wywierał, a następnie, że owa zbieranina, jako tłum niewyborców, nie mogła nic wiedzieć o tem, czy był nacisk, czy go nie było — i w ogóle nic jej do tego.

Na to rozmyślne wypaczanie rzeczywistości i na posługiwanie się bezimiennym tłumem zwracamy uwagę, jako na objaw dziś niemal powszechny, wynikający z planu rewolucyjnego. We Francyi wywrotowcy podburzają teraz tłumy uliczne do hałaśliwych protestów przeciw projektowi ustawy o obowiązkowych oględzinach mięsa, chociaż taka ustawa może być tylko pożyteczną dla ludu. W Niemczech, we wszystkich miastach, ci sami wywrotowcy urządzają olbrzymie zgromadzenia pospólstwa dla zaprotestowania przeciw tak zwanej „Lex Heinze“, mającej na celu tępienie publicznej niemoralności, której zachowanie przecież nie leży w interesie ludu. Widocznie zatem w obu tych państwach — zupełnie jak we Lwowie podczas ostatnich wyborów — chodzi tylko wywrotowcom o jątrzenie tłumów, o ich rozkołysanie i wdrożenie do zaburzeń. Widzimy czyny zdrożne, których cel niewątpliwie antispołeczny. Niechże społeczeństwo zna wroga i walczy z nim stale o swe istnienie i o swą przyszłość.

Wojna transwaalska.

Prywatne depesze z Londynu donoszą, że Krüger i Stein — prezydenci republik boerskich — wystosowali do lorda Salisbury wspólny telegram, w którym proszą o wdrożenie rokowań pokojowych na warunkach możliwych do przyjęcia. Więc jako taki warunek uważają zachowanie politycznej odrębności Transwaalu i Oranii, oraz nietykalność granic, natomiast dają do zrozumienia, że przystaną na podnoszone przed wojną życzenia angielskie i w końcu mówią o tem, że chociaż wojska boerskie wkroczyły na brytańskie terytoryum, jednak obie republiki nie miały zamiaru po najszczęśliwszej dla siebie wojnie uszczuplać angielskiego terytoryum, albo szkodzić angielskiej powadze w Afryce. O takim telegramie obu prezydentów nie ma urzędowej wiadomości i sądzimy, że podobnej propozycyi nie mogli oni wystosować, wiedząc z góry, iż będzie daremną. Krüger, zawitawszy teraz do Bloemfonteinu, rzekł do ludu na dworcu: „Jeżeli w tej ciężkiej chwili pozostanie naród wiernym swemu Bogu, wnet się bieg rzeczy odmieni i łaska Opatrzności znów będzie z nami“. Wkrótce potem tak się odezwał do jeszcze liczniejszej rzeszy orańczyków: „Wprawdzie Bóg zesłał na nas ciężkie doświadczenia, lecz wierzę, że koniec ich bliski. Tylko trzymajmy z Bogiem i bądźmy silni w nieszczęściu, a fala pomyślności znów ku nam się zwróci. Albowiem Bóg dał nam wolność i On nas od nieprzyjaciela oswobodzi, ponieważ jest ten sam, co był zawsze“. Kto tak mówi, ten widocznie jeszcze nie zwątpił, bo zresztą nie ma do tego powodu.

Wprawdzie angielskie depesze bardzo dużo głoszą o nowem, a wrzekomo świetnem zwycięstwie wojsk brytańskich pod Abrahamskraalem, to znaczy na lewem, południowem skrzydle armii boerskiej, zasłaniającej Bloemfontein od ataku wszystkich sił marszałka Robertsa; ale ta bitwa nie mogła być ani morderczą, ani decydującą o następnych wypadkach. Abrahamskraal stanowił oderwaną pozycyę w szyku boerskim. Tę miejscowość zajął był orański jenerał Dewet, cofając się z kolonii kapskiej, i trzymał ją dość długo ku utrapieniu Anglików, podczas gdy reszta sił boerskich okopywała się za pozycyą tego jenerała i nieco w prawo od niej, mianowicie na Aasvogelskich wzgórzach, zasłoniętych z przodu rzeką Kaal. Na te ostatnie wzgórza nie mógł uderzyć Roberts, dopóki po prawej swej ręce miał pod Abrahamskraalem jenerała Deweta. Więc przedewszystkiem jego znieść postanowił i oto od poniedziałku do środy szturmował jego pozycyę. Dowodził tam jenerał French, mający pod sobą trzy brygady piechoty, dywizyę jazdy i 56 dział, — siłę tak znaczną, że można tylko się dziwić odpornej energii Deweta. Lecz we środę położenie Boerów ogromnie się zmieniło na ich niekorzyść: z tyłu za nimi, nad graniczną rzeką Oranią, stanęła angielska dywizya jenerała Clementsa. Był on przedtem rozbity pod Colesbergiem przez tego samego Deweta i oddany przez niego oddziałkom powstańczym, aby go wykruszyły. On jednak rozpędził je przy pomocy milicyonierów jenerała Brabanta, poczem posządł do Oranii, aby się połączyć z Robertsem. Na granicznej rzece Oranii był żelazny most kolejowy, przez który Clements miał się przeprawić, w porę jednak Boerzy wysadzili go w powietrze. Clements zbudował most pontonowy, co gdy się stało, Dewet już nie mógł pozostawać pod Abrahamskraalem, gdyż lada chwilę byłby wzięty we dwa ognie: z przodu przez Frencha, a z tyłu przez Clementsa. Więc w ostatniej chwili cofnął się tak prędko, jak to umieją tylko Boerzy, po prostu znikł Anglikom z oczu, a oni to nazwali ucieczką w popłochu, rozumując po europejsku, że kto tak opuszcza pozycyę, której hartownie bronił przez dni kilka, ten oczywiście zmyka. Lecz pozycya boerska pod Abrahamskraalem była niejako przednią strażą ich armii, gromadzącej się na aasvogelskich skałach, na drodze do Bloemfonteinu. Jeżeli Roberts stamtąd wymanewruje Boerów, dopiero Anglicy będą mogli tryumfować, bo nic już ich nie zatrzyma pod bezbronnym Bloemfonteinem, którego topografia jest taka, że go bronić nie można: szerokim pierścieniem otaczają go wyniosłości, z których łatwo zbombardować miasto. Depesze głoszą, że Orańczycy już zamierzają złożyć broń przed Anglikami i rzeczywiście stać się to może, jeżeli Roberts otworzy sobie drogę do Bloemfonteinu, lecz nie teraz jeszcze, nie przed rozprawą na wzgórzach aasvogelskich.

Ku tym wzgórzom jeszcze nie zdążyły główne siły Boerów, nie stanęli tam ani Joubert, ani Botha, dwaj najdzielniejsi jenerałowie boerscy. Stąd wniosek, że po stronie Robertsa będzie znaczna przewaga, jeżeli nie zwlocząc uderzy na tę pozycyę.

Bez strachu. — Sprawa Ugrona.

Piszą nam z Wiednia, 9 marca:

Przyparty do muru przez Koło polskie i katolickie stronnictwo ludowe, klub młodoczeski uchwalił wczoraj zaniechać dalszej obstrukcyi przeciwko ustawie o poborze rekrutów, która w poniedziałek stanie na porządku dziennym pełnej Izby. Ta zatem „konieczność państwowa“ będzie załatwioną w sposób prawidłowy. Wprawdzie klub młodoczeski równocześnie zapowiedział obstrukcyę przeciwko projektowi, dotyczącemu inwestycyi. Przyjmując jednak dla swego członka Zacska godność drugiego wiceprezydenta, klub ów nie może myśleć na seryo o obstrukcyi. W 5-tym akcie „Snu w nocy letniej“ poczciwy druciarz czy stolarz Snug wchodzi na scenę w roli lwa. Uprzedza jednak uprzejmie nadobne panie dworu książęcego, aby się nie przelękły, gdy będzie ryczał, gdyż nie jest na prawdę srogim lwem, ani nawet lwicą. Na co ks. Tezeusz:

„A very gentle beast, and of a good conscience.“ — (Nader łagodne zwierzę o delikatnem sumieniu!)

Demetryusz: „The very best at a beast, my lord, that e' er I saw.“ — (Najpoczciwsza bestya, jaką w mojem życiu widziałem, mości książę!).

Lisander: This lion is a very fox for his valour. — (Lew ten pod względem odwagi jest prawdziwym lisem!)

Oczywiście zapowiedziany ryk lwa Snuga wywołuje wśród widzów ogromną wesołość, wybuchającą w słowem: „Well roared lion!“ (Doskonale ryczałeś, lwie!)

Podobne wrażenie sprawia zapowiedź obstrukcyi młodoczeskiej przeciwko pożyczce inwestycyjnej! Byle tylko Koło polskie i katolickie stronnictwo ludowe na seryo sprzeciwiały się obstrukcyi, to ryk młodoczeskiego lwa nie zdoła przeszkodzić prawidłowej pracy parlamentu.

„Odkąd istnieją demokracye w świecie, chorowały one na tę gangrenę serc, ukrywaną pod pozorem zasad, która właściwie nazywa się zazdrością. Skoro mąż, dzięki zdolności i pracy, wzniesi się, tutaj, jak niegdyś w Grecyi, staje się, jakoby wrogiem, którego trzeba obalić i zniesławić.“ Uwaga ta prezydenta Deschanela odnosi się wprawdzie przedewszystkiem do republik. Można ją jednak zastosować też do demagogów w monarchiach. Do rzędu takich demagogów należy siedmiogrodzki poseł Gabor Ugron, który nawet nie jest demokratą z urodzenia, bo pochodzi ze starej szlachty i jest wielkim właścicielem, ale swem warcholstwem stwierdza trafne spostrzeżenie hr. St. Tarnowskiego: „demagog arystokratyczny jest zawsze i na całym świecie jednym z najniebezpieczniejszych“, co się stwierdza w dziejach nieustannie, począwszy od Gracchusa aż do Mirabeau itd.

W swej warcholskiej demagogii poseł Ugron od 20 lat zarówno napadał na wszystkich ministrów węgierskich, nie robiąc żadnej różnicy pomiędzy Tiszą a hr. Szaparym. Prócz tego, jako swą specyalność uprawia napaści na wojsko wspólne, które jako członek stronnictwa niezawisłości zasadniczo potępia. Nagle dowiedziano się, że ten Cato niezawisłości, który coram publico wygadywał niestworzone rzeczy na wojsko wspólne, w cztery oczy z ministrem wojny zawierał układy, dotyczące dostawy owsa! Skandal ten groził obaleniem całego gmachu sławy radykalnego opozycyonisty, którą sobie zjednał p. Ugron 20-letnią „pracą“. Dokonał więc śmiałej dywersyi, denuncyując b. prezesa gabinetu, a na teraz wielkiego ochmistrza węgierskiego barona Banffy'ego o — sprzeniewierzenie „kasy wyborczej.“ Szkoda tylko, że tutejszy *Vaterland* dał się nadużyć w tej sprawie Ugronowi, któremu chodziło jedynie o odwrócenie uwagi od swojej nieczystej sprawy!

Według zwyczaju węgierskiego, intermezzo to kończy się — pojedynkiem. O wiele ciekawszem jest ono jako nowy przyczynek do psychologii radykalizmu i demagogicznego warcholstwa, które nie waha się nigdy oczerniać własnych ziomków przed obcymi i wciągać obcych do sporów domowych!

Z Koła polskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 12 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Koła postawił dr. Rutowski wniosek o przedłożenie Izbie posłów, następującej rezolucyi:

„Wzywa się usilnie rząd, aby zarówno w interesie ogólnym, jak i w interesie poszczególnych królestw i krajów, a przedewszystkiem miasta Wiednia, przyspieszył ile możności ukończenie przedwstępnych prac dla budowy kanału między Dunajem, Odrą a Wisłą, między Wisłą a Sanem i Dniestrem, oraz między Odrą a Łabą, z odnogami do Berna, Ołomuńca, do karwińskich zagłębi węglowych, tudzież do Sądowej Wiszni i Brodów. Wzywa się rząd, aby obok projektu technicznego i preliminarza kosztów załatwił jak najrychlej kwestyę sfinansowania budowy, a gdyby nie powiodło się osiągnąć korzystnego dla skarbu państwowego porozumienia z prywatnymi przedsiębiorcami, aby przedsięwziął budowę na koszt państwa przy odpowiedniem pociągnięciu do współudziału w wydatkach krajów, ciał autonomicznych i ewentualnie prywatnych interesentów. O uzyskanie potrzebnych środków pieniężnych należy postarać się przez wydanie obligacyj.

W końcu wzywa się rząd, aby jak najrychlej przedłożył parlamentowi projekty ustaw w sprawie budowy tego kompleksu dróg wodnych.“

P. **Wielowieyski** wyraził zdanie, że nie wystarczy samo wniesienie rezolucyi, lecz należy postarać się o to, ażeby także Izbie panów przedłożony został podobny wniosek. — Zdaniem p. **Rutowskiego** byłoby dobrze skłonić także inne kluby parlamentarne, interesowane w tej sprawie, do podpisania rezolucyi. Uchwalono wreszcie wybrać dla tej rezolucyi komitet ściślejszy i rozwinąć w innych klubach, oraz w Izbie panów odpowiednią agitacyę celem pozyskania jak najszerszych kół dla tego projektu.

P. **Kolischer** zapytywał, jakie stanowisko mają zająć polscy członkowie komisyi kolejowej wobec przedłożenia rządowego o drugiem połączeniu kolejowem z Tryestem. Uchwalono kwestyę tę omówić bliżej na osobnem posiedzeniu Koła.

P. **Sokołowski** prosił polskich członków komisyi budżetowej, aby wnieśli do ministrów wyznań i oświaty interpelacyę co do zrównania sił nauczycielskich w seminaryach nauczycielskich z nauczycielami szkół gimnazyalnych.

P. **Rychlik** oświadczył, że wiadomo mu jest, iż minister wyznań i oświaty nie ma nic zgoła przeciw temu, trudności robi minister skarbu i do niego też należy skierować interpelacyę.

P. **Kozłowski** zawiadomił, że kościół w Podgórzu pod Krakowem, zamknięty swego czasu z powodu, że groziło niebezpieczeństwo zawalenia, napowrót otwarto, skoro tylko pokazało się, że do kosztów przebudowy rząd musiałby się przyczynić znaczniejszą sumą; tak samo ma się także rzecz z kościołem św. Mikołaja w Krakowie, miał on być przebudowany, lecz rząd nie chciał dostarczyć na to pieniędzy. Mówca prosił o wniesienie w tej sprawie odpowiedniej interpelacyi w komisyi budżetowej. — Do wniosku tego przyłączył się ks. **Pastor** domagając się zarazem objęcia interpelacyą także odnowienia kościoła w Leżajsku.

Dr. **Rapoport** wspomniał o pogłoskach, wedle których ministerstwo kolei żelaznych zamierza podwyższyć taryfę na ropę i naftę rafinowaną, a to w porozumieniu ze stronami interesowanemi. — P. Dawid **Abrahamowicz** podniósł, że wedle tych pogłosek zamierzone ustanowić wielką różnicę taryfową pomiędzy ropą a destylatem, co byłoby wielce szkodliwem. — P. **Jaworski** oświadczył, że nic mu nie jest wiadomem o rokowaniach w tej mierze ze stronami interesowanemi.

Nad tym przedmiotem rozwinęła się jeszcze dyskusya poufna, poczem sprawę przekazano podkomitetowi, złożonemu z panów: Potockiego, Rapoporta, Bindera i Piepesa-Poratyńskiego.

Na wieczornem posiedzeniu uchwaliło Koło na wniosek p. Rutowskiego zaurgować rząd w sprawie adaptacyi i ulepszeń w Krynicy. Dla sformułowania życzeń w tym kierunku, wybrano komisyę złożoną z pp.: Jaworskiego, Potockiego, Dulęby i Znamirowskiego. Następnie p. **Czecz** wystąpił przeciw wnioskowi o rewizyę konwencyi weterynaryjnej i zażądał, aby Koło głosowało przeciw temu wnioskowi. — Po dłuższej dyskusyi pozostawiono ostateczną w tej mierze decyzyę komisyi parlamentarnej.

Następnie obradowano nad porządkiem dziennym dzisiejszego posiedzenia Izby deputowanych. P. Eugeniusz Abrahamowicz i ks. Pastor uskarżali się z powodu, że minister obrony krajowej nie wyraził dotychczas swojej opinii o przedłożonych przez Koło polskie życzeniach, mianowicie nie poruszył wcale w swojej mowie sprawy dostaw wojskowych, rewersów demolacyjnych, nowego kodeksu karnego wojskowego i sprawy zwoływania zebrań kontrolnych w dnie niedzielne.

Po dłuższej dyskusyi wyznaczono p. Kozłowskiego na mówcę w pełnej Izbie z tem zastrzeżeniem, że komisya parlamentarna rozstrzygnie, czy Koło polskie ma wogóle wziąć udział w obradach. — P. **Jaworski** zwrócił uwagę na to, że komisya socyalno-polityczna zażąda na dzisiejszem posiedzeniu Izby przedłużenia terminu sprawozdania o strejku węglowym, prosi tedy p. Kolischera jako członka tej komisyi, aby zechciał zdać relacyę o jej pracach. — P. **Kolischer** złożył referat na poufnem posiedzeniu, poczem Koło uchwaliło pozostawić decyzyę w tej spawie komisyi parlamentarnej.

Echa z wód.

Zakopane, w marcu.

Wśród najważniejszych kwestyi, zajmujących mieszkańców naszego uzdrowiska, jest jedną z najbardziej piekących, stosunek wzajemny do siebie tutejszych władz.

Zakopanem rządzi urząd gminny i komisya klimatyczna, „Klimatyką“ zwana. Urząd gminny jest to Rada gminna ze swym wójtem, zastępcą i asesorami na czele. 30 ojców tej miejscowości, między którymi widzimy proboszcza, 3 lekarzy, 6 nauczycieli, 4 przemysłowców i 16 włościan stara się o rozwój Zakopanego według swych najlepszych chęci i wiedzy i stosuje do miejscowych okoliczności ów olbrzymi aparat ustaw gminnych, jakiemi każdą gminę, a zatem i Zakopane konstytucya i Sejm obdarzyły. Postarałem się zebrać daty, czem się obecnie Rada w Zakopanem zajmuje i co zdziałała w przeciągu swego 5-letniego okresu pracy. Wybudowała, częścią przebudowała drogą konkurencyi dwie ludowe szkoły, założyła targowicę i zbudowała na niej halę targową, wybudowała z pomocą składek szpital gminny, przyczyniła się do budowy kolei Chabówka Zakopane swoją gwarancyą i płaci na ten cel 5.000 K. rocznie, uzyskała pożyczkę

---

11)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron“)

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Ale Krystyan Ludwik z coraz większem natężeniem wpatrywał się. Zaniepokoił go ruch na podwórzu; dostrzegł twarz zwijającego się szybko, w podskokach karlika... Ten wyglądał jak dyablik, cieszący się z wyrządzonej psoty.

Brandt przerażone spojrzenie rzucił na Lehndorffa, który patrzył chmurno.

— Uspokój ich tam!.. — rzekł.

Tedy Brandt rzucił się ku drzwiom. Otworzył je i krzyknął:

— Montgoméry!...

A do nadbiegającego kozaczka dodał zdyszanym szeptem:

— Teraz... pełzaj... za szablę chwyć..

Karlik przypadł do ziemi i wsunął się do komnaty, kryjąc się poza Lehndorffa.

Na kominie ogień przygasł, w komnacie było niemal ciemno. Kalkstein ciągle jeszcze wpatrywał się w okno.

Lehndorff nogą potrącił karlika... Ten skoczył, przypadł do stóp Kalksteina i obu rękami, które miał bardzo silne, schwycił za jego szablę.

W tymże momencie drzwi się otwarły i wpadli jeden za drugim: Montgoméry, Baumgardt, Fehr; ten ostatni z ogromnym płaszczem na ramieniu.

Krystyan Ludwik odwrócił się nagle. Spojrzał przerażonemi oczyma, odrazu bowiem zrozumiał sytuacyę; chciał coś rzec, usta szeroko otworzył, ale nie zdążył krzyknąć nawet. Karlik trzymał oburącz jego szablę i plątał mu się pod nogami, utrudniając ruchy, Montgomery zaś rzucił się ku niemu i chustę zwiniętą wtłoczył mu w otwarte usta; a tymczasem Lehndorff ujął go za bary i odginał wstecz ramiona, które Fehr powrozem krępował.

Walka jednak nie była skończona. Zaskoczony z nagła Kalkstein dobył sił ostatka, aby się bronić. Brandt, który nie biorąc udziału czynnego, stał blady, drżący, oparty o ścianę, ujrzał wnet z przerażeniem, że Kalkstein wydobywa się z więzów.

Był teraz straszny; wtłoczona aż do gardła chusta dławiła go, więc się krztusił i charczał; pot oblał mu czoło, twarz stała się czerwona, jakby z niej krew wytrysnąć miała, oczy na wierzch wybiegły, a patrzyły wciąż na Brandta z okropnym wyrazem przekleństwa. Naraz, kopnięciem nogi odtrącił karlika, który jęknął i potoczył się pod ścianę z twarzą krwią oblaną. On zaś stanął silnie na nogach, natężył się, że mu żyły na czole i szyi nabrzmiały ogromne i prawą rękę wyrwał Lehndorffowi. W jednem mgnieniu oka zadał nią cios Fehrowi, który drugą rękę puścił... Kalkstein był wolny, wyrzucił chustę z gęby i wielkim głosem krzyknął:

— Na pomoc! do mnie!

Brandt wołał:

— Brać go! powalić na ziemię!

Znowu drzwi się otwarły i wszedł Klingsporre. Ale i on już nawet trunku miał za dużo; był zupełnie pijany. Wszedł, zatoczył się i całą siłą drzwi sobą zaparł. A potem dźwigał się, patrzył błędnemi oczyma na walczących i za każdem ich poruszeniem sam wahał się na chwiejnych nogach, które się ciągle w kolanach zginały.

Brzoska, który dotychczas stał bezczynny, podbiegł i zerwawszy z ramienia Fehra płaszcz z ogromnemi połami, usiłował go zarzucić Kalksteinowi na głowę, lecz ten tymczasem zdołał o ścianę się oprzeć i dobywał szabli, którą jednak powrozy u rękojeści splątane, krępowały.

— Na pomoc!... — wołał Krystyan, mocując się z szablą i ramieniem odtrącając Brzoskę, który na palcach ku niemu się spinał, gdyż za mały był, iżby na głowę płaszcz mu zarzucić

— Jeśli go nie zwalą, przepadło wszystko! — myślał struchlały Brandt i wrzeszczał ciągle:

— Na ziemię z nim!

Inni nie mówili nic, dyszeli jeno chrypliwie w tem szamotaniu się zaciekłem.

Jasnem płomieniem buchał teraz ogień z komina. Przeżarł wielką głownię, która się rozpadła i strzelił wysoko, rozpryskując się w iskry, ciskając wokół żarzące węgle.

— Ratunku! — krzyknął raz jeszcze Krystyan, którego Lehndorff znów schwycił za ręce.

Do drzwi dobijał się Thamson, lecz nie mogąc odsunąć Klingsporrego, który je sobą zapierał, obiegł naokoło i drugiem wejściem do komnaty wpadł. Szkot był silny; rzucił się wnet na Kalksteina i wraz z Lehndorffem zdołał odciągnąć go od ściany. Fehr oderwał mu szablę i odrzucił precz, a karlik znów przyczołgał się i chociaż krew z poranionego czoła i twarzy zalewała mu oczy, z wściekłością chwytał go za nogi i kąsał.

Kalkstein słabnął i słaniał się.

— Boże! *mein Gott!* — szeptał.

Silnie ciągnięty, pochylił się, a wówczas w jednem mgnieniu oka Fehr i Brzoska zarzucili mu na głowę płaszcz... On jeszcze moment szamotał się, usiłując się wydobyć z pod owego okrycia, jeszcze raz kopnął karlika, lecz ten pod nogi mu wplątał się, silnemi zębami za łydkę chwycił i gryzł. Kalkstein jęknął, zatoczył się, runął.

Widząc to Klingsporre, oba ramiona wyciągnął, głowę podał naprzód, równowagę stracił, zabełkotał coś niewyraźnie i jak długi padł, twarzą do ziemi, bez ruchu.

A teraz wszyscy inni rzucili się ku Kalksteinowi, wiążąc go powrozami. Brandt, ośmielony, przypadł i nogą kopnął go w tył głowy.

Szamotanie ustało. Od czasu do czasu jeno, gdy owiniętego w płaszcz, sznurami wiązano, Kalkstein jęknął głucho.

W jaskrawem a migotliwem oświetleniu ogniska, twarze oprawców wyglądały okropne, oblane potem, wykrzywione strachem i zajadłością dziką. Brandt trupio blady, powstrzymywał teraz Lehndorffa, który w zaciekłości swej chciał bezbronnego ubić.

— Nie — mówił — niech ma jeszcze elektor z niego pociechę...

Brzoska milczący, zęby zaciskał, a chwilami wykrzywiały mu się usta, jakby chciały śmiać się szyderczo. Fehr i Baumgardt, zdyszani, pracowali jeszcze nad skrępowaniem jeńca. Pierwszy siedział mu na plecach, drugi na nogach, a nad nimi stał, najspokojniejszy ze wszystkich Montgoméry, uśmiechnięty, kontent, zacierając ręce.

— Tak.... — powtarzał, patrząc na ich robotę — tak będzie dobrze.... *diable!...*

Karlik zaś zęby szczerzył, chustą twarz zranioną ocierał i biegał po izbie, podskakując.

Ale Brandt począł naglić:

— Późno jest. Bierzcie go na wóz.... derami mocno przykryć i w drogę...

Otworzył drzwi i przywołał dragonów.

— Brać go! — rzekł krótko.

Dźwignięto go z ziemi. Był nieruchomy, jak trup; lecz gdy go wynoszono do sieni, drgnął jeszcze i głosem słabym, stłumionym, ledwo dosłyszalnym, jak dalekie echo, jęknął:

— Boże! Boże! Boże!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

60.000 K. na regulacyę Zakopanego i wybudowała kilka kilometrów dróg gminnych. Budżet gminny dochodzi do cyfry 16.000 K.

Klimatyka jest urzędem, stworzonym na wszelki wypadek, gdyby Rada gminna zadań swych, dla uzdrowiska koniecznych, nie pojęła i nie pełniła. Klimatykę składają oprócz 4 członków z miejscowych włościan, aż 5 lekarzy i jeden delegat Towarzystwa Tatrzańskiego. Widomą głową tej instytucyi jest prezes klimatyki, mianowany przez Namiestnictwo. Statut klimatyki przyznaje jej bardzo obszerny zakres działania, dający się streścić w jednem zdaniu: klimatyka ma starać się wszelkimi sposobami o wygodny, bezpieczny i przyjemny pobyt w uzdrowisku jak najliczniejszej drużyny gości. Scharakteryzować działalność klimatyki nie jest rzeczą łatwą, a przecież chciałbym to uczynić dla porównania z działalnością urzędu gminnego, sądzę bowiem, że jedna i druga instytucya pełniąc swoje obowiązki, przyczynia się tem samem do rozwoju uzdrowiska. Krótkotrwałe rządy różnych prezesów klimatyki zmieniają co chwila kierunek jej pracy, tak, że przeważna część czasu i pieniędzy komisyi klimatycznej uwięziona jest w różnych projektach, zaczętych inwestycyach, lub zamierzonych ulepszeniach na wielką skalę, które bodaj czy nie na zawsze w dziedzinie projektów pozostaną.

Klimatyka rozporządza rocznie sumą około 20.000 K., istnieje już od 1885 r., a naturalnie, że budżet jej w pierwszych latach istnienia nie dochodził ani połowy dzisiejszych dochodów. Za te pieniądze daje klimatyka Zakopanemu stałego lekarza klimatycznego, wybudowała kilka kilometrów ścieżek, przed 6 laty zaczęła urządzać park na Antałówce, oświetla ulice uzdrowiska, kropi i zamiata ulice, wykonuje kontrolę nad furmankami, utrzymuje policyę w dzień i w nocy; uchwaliła następnie gwarancyę 4%wą od 70.000 zł. na kolei, lecz jej nie dotrzymuje; projektuje od kilku lat zaprowadzenie wodociągów i kanalizacyi, światła elektrycznego, budowę „kurhauzu", pralni, stacyi meteorologicznej i wielu innych wykonalnych i niewykonalnych nowości. Sceptycy twierdzą wprawdzie, że na ulicach w Zakopanem jasno jest tylko w czasie pełni księżycowej, że trudno poruszać się na ulicy w słotę z powodu wielkiego błota, a woźnicy to istna plaga Zakopanego i t. d. Lecz widocznie jeszcze się ten nie urodził, ktoby wszystkim dogodził, a zatem też i klimatyka z narzekań swych gości nic sobie nie robi i co najwyżej ostrzega kuracyuszy statystycznemi zestawieniami ze spostrzeżeń meteorologicznych, że w ubiegłym miesiącu było zaledwie 5 dni pogodnych, a barometr stał najniżej w Zakopanem, nie było tedy warto — naturalny stąd wniosek — spacerować po wsi, bo powietrze było wilgotne i na ulicach niemożliwe błoto!

Przemieszkałem w Zakopanem z małemi przerwami blisko rok. Rozumiem, iż Kraków nie został od razu zbudowany, a zatem i klimatyka nie mogła od roku 1885 stworzyć z Zakopanego Karlsbadu ani Mentony, lecz mimo to twierdzić muszę iż wszystko, co udogodniło, upiększyło i podniosło Zakopane, — nietylko nie pochodzi od klimatyki ale jest przez nią jak najgorzej, po macoszemu traktowane. Opatrzność wyposażyła tę uroczą dolinę w przecudne widoki, znakomite powietrze i przepyszną wodę; Wydział krajowy włożył tu olbrzymie sumy, aby wybudować drogi i ulice, tak miejscowi i przybysze ulokowali tu pewnie miliony w przeróżnych zakładach, hotelach i większych lub mniejszych willach. Pieczę nad tem ma w pierwszym rzędzie klimatyka, a częściowo też i urząd gminny. Klimatyka zdobywa rokrocznie od szeregu lat 20.000 K. na cele, dążące wyłącznie do podniesienia uzdrowiska. Gmina za 16.000 K. ma utrzymywać szkoły, leśnych, biuro, policyę, kominiarza, ma pokrywać wydatki parafialne, ściągać podatki, a nadto płaci owych 5.000 koron na kolej, a około 4.000 K. wydaje na nowe budowle. Nie przeczę, że i gmina wiele spraw pozostawia odłogiem, lecz przecież widzę w jej pracy jakiś plan i systematyczne, choć powolne załatwianie spraw, leżących w jej zakresie. Nie mogę natomiast dopatrzeć się żadnego planu w pracy klimatyki i twierdzę, że opłacana przez gości taksa na rzecz klimatyki w Zakopanem, to po prostu wyrzucone pieniądze, bez najmniejszego rezultatu i bez znaczenia dla uzdrowiska. Mam uczucie, że przyczyny tej gospodarki szukać należy w złym składzie członków klimatyki. Namiestnictwo może zmienić ogromnie stosunki na lepsze przez przysłanie na prezesa klimatyki urzędnika i uczynienie go jakby starostą dla Zakopanego, następnie przez zmianę statutu o tyle, aby zaangażować więcej gminę w pracy około podniesienia uzdrowiska, przez danie dymisyi przynajmniej połowie członków, choćby najznakomitszych przez ustanowienie płatnych urzędników komisyi — jak lekarza klimatycznego — podwładnymi komisyi, a nie jej członkami. Albowiem klimatyka zakopańska jest dotąd wiernem odbiciem parlamentu w nowym stylu. Rządzą a właściwie terroryzują w niej ci, którzy najbardziej słuchać powinni, bo są dobrze płatni.

Lekarz klimatyczny musi wciąż i bardzo sumiennie robić rewizye sanitarne w uzdrowisku, sam być rzeczywistym oglądaczem bydła rzeźnego, a czy to czyni?

Z drugiej strony wójt gminy znajdzie w prezesie klimatyki nietylko skuteczne poparcie w swem urzędowaniu, lecz także fachowego instruktora i inspektora swoich czynności, którym dotąd brak sprężystości i energii.

Opuszczając Zakopane, dowiedziałem się, że dotychczasowy zasłużony prezes klimatyki podał się do dymisyi, bo nie mógł dawać firmy instytucyi, w której nic zdziałać nie dano. Okoliczność ta stanowi dogodną porę do przeprowadzenia rekonstrukcyi i ulepszeń w klimatyce, tak bardzo potrzebnych, o które od szeregu lat dopominają się wszyscy zwolennicy Zakopanego, dbali o jego pomyślny rozwój, jako pierwszorzędnego uzdrowiska w kraju.

Janisz.

Co i o czem piszą.

Przebieg agitacyi wyborczej przy ostatnim wyborze posła na Sejm w miejsce śp. Smolki i rezultat czwartkowego wyboru, wywołały w prasie galicyjskiej liczne komentarze. Najgłębiej i najdosadniej zarazem scharakteryzowały wybory lwowskie *Czas* i *Gazeta narodowa*. Oba te dzienniki bowiem zastanawiając się w odnośnych artykułach nad sprawą wyborów, potrafiły i miały odwagę rzucić jaskrawe światło prawdy na psychologię tych czynników, które będąc nieszczęściem naszego kraju i w tych ostatnich wyborach odpowiednią odegrały rolę. Oto co *Czas* pisze o tem:

Wyborcy Lwowa większością przeszło tysiąca głosów uratowali cześć stolicy kraju, odznaczającej się zawsze duchem patryotycznym; i mimo szalonej agitacyi i koalicyi wszystkich żywiołów skrajnych, odtrącili ajenta internacyonału. Kandydatura ta od początku nie miała szans powodzenia — była tylko *ballon d'essai*, rzuceniem rękawicy i zuchwałym wyzwem, czy w miejsce chorągwi polskiej, jaką zatknął Smolka na kopcu Unii — nie daloby się nad grodem Lwa szeroko rozwinąć czerwonego sztandaru.

Niepowodzenie wyborcze nie jest klęską przywódcy socyalistów — ale jest pogromem tego odłamu liberałów, który w *Słowie Polskiem* ma swój organ. Organ ten i ta klika po raz drugi piętnem hańby naznaczona. Gdy źródła Kasy oszczędności zatamowane — z jakich źródeł rewolucyjnego internacyonału czerpie dziś to pismo i ludzie środki i podnietę, aby szerzyć dzieło odstępstwa i zdrady, zarówno pod względem polskości jak i zasad liberalnych? Tak jest — redaktorowie *Słowa Polskiego* i ludzie za nimi stojący nietylko zerwali z ideą narodową, lecz zdeptali zasady, jakimi dotąd bałamucili opinię i sztandar liberalno-demokratyczny powtórnie wrzucili w błoto. *Słowo Polskie* prześcignęło socyalistyczny *Naprzód* wobec kandydatury p. Daszyńskiego swą bezczelnością i przewrotnością. Słusznie powiedziano, że ci ludzie skalani sprawą Kasy oszczędności, znienawidzili społeczeństwo i kraj — i za swą hańbę chcą się na niem mścić. Tą tylko zagadką psychologiczną można wytłómaczyć cynizm i zuchwałość tego organu rozbitków stronnictwa Kasy oszczędności.

Znakomita większość, jaką zyskał dr. Piętak jest pięknem świadectwem patryotycznego ducha i obywatelskiego poczucia wszystkich warstw ludności w stolicy kraju. Znaczenie tego wyboru wzmacnia jeszcze ta okoliczność, że niezawisła inteligencya niemal solidarnie oddała swoje głosy na narodowego kandydata. Robota antynarodowego anarchizmu, choć na nią się składa tyle czynników przewrotu — doznała stanowczego zaprzeczenia — a wybór dokonany we Lwowie, będzie zaznaczał ważny zwrot i nową granicę. Dziś już nie o walkę stronnictw chodzi, lecz o idee i interesa narodowe i te właśnie zszeregowały w jeden obóz dzienniki lwowskie odmiennej barwy, ale wspólnego poczucia polskiego.

Gazeta Narodowa włączając do swych refleksyi i wybory bocheńskie zastanawia się nad wzrostem radykalizmu, środkami jego agitacyi, a wreszcie i nad tem, o ile do tego wzrostu przyczyniły się i nasze konserwatywne stronnictwa. Oto co pisze:

W obu walkach wyborczych czwartkowych we Lwowie i w Bochni, znamiennym objawem, bijącym w oczy, jest udowodniony w całym ich przebiegu potężny wzrost — radykalizmu, płynącego z pobudek czysto materyalistycznych. Byłoby to rzeczą banalną dziwić się temu, albo też chcieć ten objaw zbywać wykrzyknikami oburzenia. Gdy stoimy wobec faktu, iż liczniejsze masy ludności ogarnia prąd materyalizmu, zwłaszcza w dolnych jej warstwach, moglibyśmy pocieszać się odwołaniem się na wszystkie inne kraje europejskie, gdzie także socyalizm i w ogólności zmateryalizowanie życia publicznego potężnie wzrasta. Ale słaba to pociecha, gdy u nas uwijają się podpalacze, uspokajać się tem, że i u sąsiadów strzechy gorą. Roztropniej uczynimy, jeżeli zastanowimy się spokojnie, bez uprzedzeń, na tle przebiegu onegdajszych dwóch wyborów nad tymi stosunkami, którym socyalizm i inne pokrewne mu wywrotowe wichrzenia wzrost swojego wpływu w naszym kraju zawdzięczają. Zapytajmy, co stanowi główną i najskuteczniejszą broń w ręku Daszyńskich, Stojałowskich i ich popleczników?

Oto — apel do niezadowolonych — pochlebianie uczuciom zazdrości i zawiści tych, którzy nie są tak bogatymi, jak inni ich współobywatele, którzy mniejsze mają dochody, aniżeliby pragnęli, a wreszcie nie zajmują także zbyt wybitnego stanowiska społecznego: „Ty jesz czarny chleb, a ten i ów zajada przysmaki; ty pracujesz ciężko a za małe masz dochody za twój trud; twój głos mniej znaczy niż głos innych, a więc mnie i tylko mnie obdarzaj zaufaniem, bo ja twój prorok i zbawca. Ja ciebie zrobię panem, zrobię cię bogatym, bo wspólnemi siłami wydrzemy teraźniejszym panom nadmiar ich mienia i nadmiar ich praw!

Nie ma nic nowego pod słońcem. I to bywało od wieków, że kto za pomocą tłumu chciał dojść do władzy, zawsze dochodził do tego celu najłatwiej za pomocą schlebiania niskim, grubym instynktom tego tłumu. Tacy awanturnicy, którzy nic nie mają do stracenia, a wszystko do zyskania, mogą słuchaczom swoim obiecywać gruszki na wierzbie, bo wiedzą o tem dobrze, iż za niedotrzymanie tych obiecanek nikomu na myśl nie przyjdzie pociągnąć ich do odpowiedzialności. Na ten wypadek mają bowiem zawsze w zapasie gotową wymówkę: Chcieliśmy, a nie mogliśmy; dajcie nam władzę w rękę, a pokażemy wam, co potrafimy! Zawsze też tak bywało i tak jest dzisiaj, że na plewę podobnych obiecanek pustych, podobnych przechwałek dawały się chwytać tłumy łatwowierne. Zwłaszcza w naszych czasach, kiedy wolno mówić i pisać wszystko, można bardzo tanim kosztem wyróść na bohatera wolności, obrońcę uciśnionych, mściciela wszelakich krzywd. Potrzeba do tego tylko odpowiedniego zapasu — odwagi cywilnej do bezczelnych przechwałek i śmiałych obiecanek!

Ale byłoby niesłusznie wszystko złe w tej mierze kłaść na karb blagi tych awanturników, którzy za pomocą bałamucenia i podszczuwania na siebie rozmaitych warstw ludności, wydoskonalonego do artyzmu, zdobywają sobie wpływ i karyerę polityczną. Wina leży także i po stronie przeciwnej — powiedzmy otwarcie po naszej stronie — t. j. po stronie tych wszystkich, którzy mamy zaszczyt należeć do przeciwników pp. Daszyńskich, Stojałowskich i t. d.

Chcąc ich zwalczać, powinniśmy walczyć z nimi nie w momencie wyborów, ale codziennie, ustawicznie: pracą dodatnią, rozumnie obmyślaną, usilną i wytrwałą! Wymowa takiej pracy silniejsza od najbardziej efektownych frazesów. Nam nie wolno obiecywać, że to czy owo zrobimy dla kraju, dla dobra powszechnego, dla ludu i dla wszystkich warstw ludności: my musimy robić, bo od nas żąda opinia publiczna czynów, nie słów. O tyle trudniejsza nasza rola — ale i szlachetniejsza. Chciejmy zrozumieć tę naszą odpowiedzialność za przyszłość kraju i stańmy na wysokości naszego zadania!

Agitacyę socyalistów zwalczajmy realną pracą dla dobra mas ludowych. Wierni ideałom, które stanowią fundament bytu chrześcijańskich społeczeństw, wierni tradycyom narodowym, prowadźmy dobrą politykę nietylko we Wiedniu — ale i w kraju! Po raz setny i któryś onegdajsze wybory przypominają nam tę naukę. Czy zrozumiemy ją? — czy zrozumieją ją przewódcy nasi?...

Zaraza socyalistyczna.

W odpowiedzi na artykulik pod tym tytułem zamieszczony w *Przeglądzie*, a omawiający ruch wśród pocztmistrzów, trącący silnie socyalizmem, otrzymaliśmy kilka listów, których autorowie stają w obronie pocztmistrzów, a nam zarzucają niesłuszność. Z argumentów, wyrażonych przez autorów listów, przytaczamy najważniejsze, ale po to tylko, żeby wykazać, iż nie wytrzymują krytyki i że wobec nich nic na swej sile nie tracą zarzuty wyrażone przez nas w inkryminowanym artykuliku *Przeglądu*. I tak jeden z obrońców pocztmistrzów przypuszczając, że autor owego artykuliku jest przemysłowcem, pisze:

„Cóż może obchodzić przemysłowca lub kupca, że ta lub owa kasta urzędników domaga się polepszenia swego w drodze legalnej, bez szkody wszelkiej dla kupców, owszem dla ich korzyści, gdyż pomyślniejszy byt urzędników przysparza stanowi kupieckiemu liczniejszych i pewniejszych klientów. Już z tego względu, że każdego urzędnika pensya, o której autor z takiem uniesieniem się wyraża, pada zwykle ofiarą czułego kredytu przemysłowców i kupców, którzy mają za co kupować kamienice, bawić się w różne przedsiębiorstwa, pracując li dla siebie i dla swej rodziny, podczas gdy urzędnik choćby dnia i nocy wysiadywał w biurze na usługi publiczności, ponad swoją pensyjkę nie otrzyma innego wynagrodzenia i czuje się szczęśliwym, jeśli jego nazwisko nie potrzebuje figurować w czarnej księdze kupców i może tym ostatnim oszczędzić trudów rewizytowania go w domu co pierwszego..."

Otóż przedewszystkiem jeżeli się ma brać na uwagę stosunek kupców do urzędników i zmiany w nim, wywoływane zwiększeniem płac urzędników lub zmniejszeniem czasu ich pracy, to nie dość jest przytoczyć jedną dobrą stronę z tego stosunku, aby to już stanowić miało argument. Powiększenie pensyi urzędników wymaga powiększenia funduszów państwowych, a rząd musi je skądeś wydobyć. Nakłada więc podatki, które zapłacić muszą przemysłowcy, kupcy i wogóle ludzie, których pracę można obciążać coraz to nowymi podatkami. Widzimy więc, że żywioł produkcyjny ludności ponosić musi koszta podwyższenia płac urzędników. Jakże więc wobec tego wygląda to, co autor przytoczonych słów mówi o korzyściach, jakie odnoszą kupcy i przemysłowcy z podwyższenia płac urzędników. Przedewszystkiem traktuje on sprawę tak, jak gdyby jedynymi odbiorcami kupców i przemysłowców byli urzędnicy i twierdzi, że ta nadwyżka pensyi urzędników wpłynie jako czysty zysk do kieszeni producentów. Otóż gdyby nawet przypuścić, że kontygentu odbiorców dostarczają kupcom tylko urzędnicy, to i tak ta nadwyżka zarobku, jaką spowoduje podwyższenie pensyi u urzędników, byłaby tylko zwrotem nadwyżki podatków, jaką opłacać muszą producenci na podwyższenie urzędnikom pensyi. Ponieważ jednak urzędnicy stanowią zaledwie jedną i to bardzo małą część odbiorców, więc nawet o tem mowy być nie może, żeby podwyższenie płac urzędników było tylko odebraniem tego zarobku, co się wydało na podatki.

Inny znowu obrońca pocztmistrzów tak pisze pod adresem autora naszego artykuliku:

„Aby panu spadło bielmo z oczu, zechciej przeczytać konkursa na opróżnione poczty, a znajdziesz tam jako roczne wynagrodzenie za czynność pocztmistrza 100 złr., które rzadko do 500 złr. dochodzi, a i to co 3 lata ulega zmianom. Przy takiej płacy, nawet nie mając rodziny, przyznasz pan, nie możliwem wystawić majątku swego udzielaniem kredytu na niebezpieczeństwo, na jakie są kupcy narażeni, gdyż pocztmistrz prócz honoru nie ma nic więcej do stracenia; cóż dopiero gdy się ma liczną rodzinę, której trzeba dać utrzymanie i jakieś wykształcenie, a tu godziny urzędowe nawet spędzane bezczynnie (stosownie do życzenia autora) nie pozwalają łamać sobie głowy nad zdobyciem pieniędzy w inny sposób. Nie wypada chyba nic innego tylko pójść za radą autora i pocieszać się myślą, że chociażby świat się zawalił, to i tak na pierwszego dostanie się płacę w kwocie od 8 złr. do maximum 40 złr."

Otóż te argumenta, powtarzające się zresztą u autorów wszystkich listów, nie trudno obalić, gdy się zważy choćby tylko to, że przecież każdy z pocztmistrzów, podający się o taką posadę, z góry wie o tem, że pensya jest taka a taka, i że z góry powinien się stosownie do tego urządzić. Posadę pocztmistrza obejmuje się drogą kontraktu. Rząd za taką a taką pracę, wyznacza taką a taką pensyę i podaje się o to ten, komu to konweniuje, a komu to nie wystarcza, ten może się nie podawać. Ale skoro się ktoś raz zgodził i kontrakt podpisał, to jakiem prawem może on ten wymiar pensyi nazywać niesprawiedliwością?! Co innego, gdy agendy jakiegoś urzędu się wzmogą i praca w tym samym urzędzie w kilka lat się podwoi lub potroi. W takim razie rzeczywiście wynagrodzenie należy się wyższe, ale też rząd sam uznaje tę potrzebę i w miarę wzrostu czynności podwyższa pensyę, daje dodatki na ekspedytorów itd. Przy sposobności niedawnej regulacyi płac pocztmistrzów ułożono nawet osobny, nowy system badania agend poszczególnych urzędów pocztowych przez zaprowadzenie tzw. jednostek pracy, aby stosownie do tego regulować wynagrodzenie pocztmistrzów. Dopóki jednak stosunki w jakimś urzędzie panują te same, które były w chwili zawierania kontraktu, dopóty wszelkie pretensye i żale z powodu małego wynagrodzenia nie mają żadnego uzasadnienia.

Wobec tego kontraktowego charakteru stosunku pocztmistrza do rządu, nie mają też żadnej siły takie argumenta, jak ten, że pocztmistrz ma ogromną odpowiedzialność, i że ze wsi musi posyłać dzieci do szkół do miasta, co bardzo dużo kosztuje itd. itd. On, obejmując pocztę, wiedział o tej odpowiedzialności i przyjął ją na siebie dobrowolnie, mając zaś dzieci, wiedział również, że je będzie musiał posyłać do szkoły do miasta, że na to będzie tam miał tyle i tyle rocznej pensyi. Trudno przecież domagać się od rządu, żeby podwyższał pensyę pocztmistrzów dlatego, że on ma dużo dzieci i wynagrodzenie regulował nie według wartości pracy, lecz według osobistych potrzeb pocztmistrza. Tymczasem zarówno z podniesionych przez pocztmistrzów żądań, jakoteż i z listów nam nadesłanych można dojść do wniosku, że pocztmistrze chcieliby, aby rząd w ich osobistych wydatkach miał dyrektywę dla regulowania poborów. Przy tem podtrzymać musimy to, co powiedzieliśmy, porównując pocztmistrza z przemysłowcem. Przemysłowiec pracuje dla siebie, ale też wystawionym jest na fluktuacye dochodów i dobrze musi kręcić głową, aby wyjść na swoje, gdy tymczasem pocztmistrz z góry wie, co ma robić, wiedząc zarazem z góry, że pensyę swoją, jakakolwiek ona jest, na pierwszego otrzyma. Dlatego nadal utrzymujemy, że położenie pocztmistrza jest, jeżeli nie korzystniejsze, to z pewnością wygodniejsze. Utrzymujemy to wbrew twierdzeniom, wyrażonym kilkakrotnie w listach, jakoby służba pocztmistrzów przynosiła ze sobą jakieś specyalne przykrości, wynikające z rodzaju urzędowania i z postępowania ze stronami.

„Inna sprawa w urzędzie pocztowym, — pisze trzeci obrońca pocztmistrzów. Tutaj się nie prosi, lecz domaga się stanowczo, aby robiono to, co ustawa każe, bez względu, czy dotyczący urzędnik jest w stanie mimo najszczerszej chęci temu nawałowi pracy podołać lub nie. Potrzeba tu zatem wielkiej cierpliwości i zaparcia się, aby się utrzymać w granicach taktownego zachowania się wobec stron i ich często bezwzględnych wymagań — trzeba fizycznego wytężenia sił, aby się uporać w należytym czasie z nieprzewidzianą ilością pracy, a nadto trzeba mieć i głowę na karku, aby się nie omylić, trzeba się spieszyć, aby uniknąć zażaleń stron wyczekujących, po drugie należy się załatwić na czas oznaczony, aby ekspedycya listów etc. na miejsce przeznaczenia nie doznała zwłoki".

Takie specyalne przykrości ma każdy urząd, a tem samem pocztmistrze nie mają prawa wystawiać siebie jako wyjątków.

Co się tyczy owych nibyto o pomstę wołających pensyjek stu lub dwustuguldenowych, to zauważyć musimy, że pocztmistrze pobierający takie małe pensye są zazwyczaj pocztmistrzami pobocznie. Takie malutkie poczty mają najczęściej dzierżawcy, naczelnicy stacyj kolejowych, nauczyciele ludowi, drogomistrze itp., dla których owe 100 czy 200 zł. stanowią bardzo miły, bo pewny dodatek, a praca tam zwykle prawie żadna, bo przecież przygotowania kilku listów i paczek do ekspedycyi dwa razy na dzień i sporządzenia rachunków na końcu miesiąca, wielką pracą nazywać nie można. Przytem zauważyć musimy, że wszyscy autorowie listów tendencyjnie milczą o wynagrodzeniach za posłańców, tak jak gdyby tych wynagrodzeń wcale nie było, lub jak gdyby ryczałt na posłańca wyczerpywało rzeczywiście jego utrzymanie. Tymczasem każdy choćby trochę obeznany ze sprawą człowiek, wie, że są poczty, w których wynagrodzenie za pracę kancelaryjną wynosi naprzykład 300 zł. a pan pocztmistrz ma z poczty 3.000 zł rocznego dochodu. Jakimże to cudem się dzieje? Oto p. pocztmistrz ma np. na utrzymanie ruchu 5000 zł., tymczasem konie, wozy i służba kosztuje 2.300 zł., a reszta idzie do kieszeni pocztmistrza. Naturalnie, że tak się wszędzie nie dzieje, ale też nie wszystkie poczty są jednakie i dla każdej z nich są osobne kontrakty. I o tem właśnie zapominają stale autorowie listów, a zgadzają się także wszyscy w tem, że ciągle mięszają pojęcia pocztmistrzów i urzędników pocztowych w urzędach eraryalnych. Urzędnicy mogą rzeczywiście mieć urzędowanie tak urządzone, że pracując w rozmaitych porach dnia, mogą ogółem pracować pewną ilość godzin na dobę, i mieć pensye równie wymierzone dla wszystkich urzędników tej samej rangi. Różnorodność jednak pod względem ilości i rozkładu pracy pocztmistrzów nie dopuszcza takiego stałego unormowania płac i czasu pracy jednako dla wszystkich.

W końcu zaznaczyć musimy, że nawet od nazwy „zaraza socyalistyczna", którą określiliśmy ruch wśród pocztmistrzów, nie możemy odstąpić. Pomimo gniewu, jaki ta nazwa wywołała u autorów listów, stwierdzić musimy ponownie, że ruch wśród pocztmistrzów zawiera w sobie wszystkie znamiona ruchu socyalistycznego. Pierwszą cechą jest to gromadne występowanie pocztmistrzów, zmierzające do niwelacyi i zrównania wszystkich na jednym poziomie, bez uwzględnienia choćby tych wszystkich, naturalnych różnic któreśmy tu wymienili. Specyficznie socyalistycznem jest także owo żądanie 8 godzin pracy, bez zwracania uwagi na to, że przecież ruch na kolejach i pocztach nie liczy się z porą dnia, ani nocy. Cóż więc znaczy owo żądanie? Czy żeby tylko 8 godzin trwało urzędowanie pocztmistrza ze stronami, czy też należy je tak uszczuplić, żeby razem z czasem pracy, zużytym na ekspedycyę poczty, wypadającą poza godzinami urzędowymi, pocztmistrz nie pracował dłużej, jak 8 godzin na dobę? Gdyby tak było, to przy większym ruchu, mogłoby dojść do tego, że strony zaledwie przez 2 lub 3 godziny mogłyby nadawać listy i posyłki. Gdy zaś chodzi o godziny urzędowe, to dzisiaj one w urzędach niceraryalnych i tak nie wynoszą więcej niż ośm godzin. Socyalistycznem jest wreszcie domaganie się stałego minimum płacy także bez uwzględnienia różnorodnych stosunków indywidualnych i miejscowych, bez oglądania się na to, że w razie zadośćuczynienia takim żądaniom, większa i wydatniejsza praca byłaby tak samo wynagradzaną, jak mniejsza i mniej wydatna.

KRONIKA.

Lwów 12 marca.

Dr. Piętak do wyborców m. Lwowa. Wczoraj pojawiły się w mieście plakaty z odezwą ministra dra Leonarda Piętaka, wybranego we czwartek posłem sejmowym z m. Lwowa. Odezwa ta brzmi:

„Do szanownych wyborców miasta Lwowa!

Szanownym wyborcom, którzy w dniu 8 bm. przy wyborze posła na sejm krajowy oddali na mnie swoje głosy, składam gorące za to podziękowanie, że w obec agitacyi, niesłychanie gryzącej moją osobę, nie stracili we mnie wiary i nie odjęli mi tego zaufania, którem wyborcy lwowscy przy innych sposobnościach kilkakrotnie mnie zaszczycali. Na zaufanie odpowiem moją działalnością, wszystkich zaś szanownych wyborców zapewniam, że nie zboczę od tych zasad, które dotąd w publicznem działaniu były mi przewodnikami. Dobrze są one znane szanownym wyborcom, a jednak dziś muszę je przypomnieć, ponieważ usiłowano je zatrzeć w pamięci moich współobywateli. Oto moje zasady. Jestem wiernym synem Kościoła katolickiego, którego wiarę wyznaję, ale nie jestem ani klerykałem, ani antysemitą. Wyznaję zasady demokratyczne, rozumiem potrzeby szybko rozwijających się prądów społecznych, ale daleki jestem od radykalizmu i zapędów opozycyjnych za wszelką cenę — pragnę postępu na każdem polu życia publicznego, ale dążę do niego rozważnie, licząc się z warunkami danej chwili. Przenoszę cichą, a choćby tylko skromnie płodną pracę nad szum frazesów, uczciwość i sumienność w spełnianiu obowiązków obywatelskich uważam za podwalinę życia publicznego.

Tak kroczyłem dotąd, tak pójdę dalej.

Dr. Leonard Piętak.

Wiedeń dnia 9 marca 1900."

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał III klasę rangi *ad personam* szefowi sekcyi w ministerstwie skarbu br. Jorkasch-Kochowi. — Cesarz nadał starszemu komisarzowi powiatowemu w Brzeżanach Maciejowi Kubelce przy sposobności jego przejścia na emeryturę w uznaniu jego wieloletniej wiernej i wydatnej służby tytuł starosty.

Zajścia na Politechnice. W sobotę odbyli słuchacze Politechniki poufne zebranie, na którem uchwalono, że uczestnicy demonstracyi urządzonej w piątek przeciw profesorowi Thulliemu nie mają podawać swych nazwisk rektorowi. Równocześnie słuchacze Politechniki wystosowali do ministra oświaty dra Hartla telegram z prośbą o interwencyę w sprawie istnienia zakładu i jako motyw do demonstracyi podali to, że prof. Thullie posunął się do sprawowania czynności „machera i agitatora wyborczego, za co został ostro skarcony przez przewodniczącego komisyi wyborczej". Zarzut sformułowany w ten sposób jest zupełnie niesłusznym. P. prof. Thullie będąc członkiem komisyi wyborczej w sali VI notował sobie nazwiska osób głosujących na jednego i drugiego kandydata. Na pierwsze wezwanie jednak ze strony przewodniczącego p. Walichiewicza, zaprzestał tej czynności natychmiast.

Demonstranci chcieli w sobotę urządzić ogólny wiec studentów, ale rektorat na to nie zezwolił. Wówczas na drzwiach sal wykładowych poprzybijali demonstranci odezwy do kolegów, w których zarzucają prof. Thulliemu, że przy wyborach do Sejmu trudnił się przekupstwem, jak o tem ma świadczyć jakiś list jego, pisany do p. Ciuchcińskiego, oraz, że będąc komisarzem wyborczym, spisywał nazwiska osób, głosujących na Daszyńskiego, postąpił tedy tak, „jak profesorowi nie przystoi, a za to powinni jego uczniowie zmusić go do ustąpienia ze stanowiska."

Dziś przed godziną 12-tą paręset techników zaległo obszerny przedsionek politechniki, oczekując zarządzenia rektoratu. Ponieważ do godziny 12 tej nikt z demonstrantów piątkowych przeciwko profesorowi Thulliemu nie wymienił swego nazwiska, więc rektorat spełnił to, co był zapowiedział. O godzinie 12-tej sekretarz p. Rosinkiewicz zeszedł z kancelaryi rektoraskiej na dół, niosąc w ręku następujące pismo:

„Szkołę zamykam aż do dalszego zarządzenia. Rektor *Niementowski*"

Pismo to przybito na tablicy w przedsionku, poczem zgromadzeni studenci udali się na podwórze politechniki i tam uchwalili rezolucyę, że solidaryzują się z treścią, chociaż nie z formą demonstracyi przeciw prof. Thulliemu i postanawiają przy ewentualnych nowych wpisach nie odpowiadać na żadne pytania, dotyczące tych demonstracyi. Tę rezolucyę podpisało około 500 słuchaczy. Potem wszyscy rozeszli się w spokoju.

Rektor Niementowski był w tym czasie na audyencyi u namiestnika. O fakcie zamknięcia politechniki powiadomiono natychmiast telegraficznie ministerstwo. Zarządzenie rektoratu nie wywarło na młodzieży wrażenia przygnębiającego, uważa je ona tylko za prowizoryczne i spodziewa się, że ministerstwo sprawę inaczej rozstrzygnie. Bardzo wielu jednak utyskuje na nierozsądne postępowanie kolegów, którzy swoim uporem narazili ich na koszta ponownego wpisu i ponownego czesnego.

Otwarcie ofert na dzierżawę nowego teatru we Lwowie nastąpiło dziś o godz. 11-tej przed południem w obec komisyi teatralnej i oferentów.

Ofert było trzy: pierwsza dyrektora L u d w i k a H e l l e r a na lat 6 z rocznym czynszem 34.000 koron i kwotą 16.000 koron do tego, jako minimum gwarantowanego miastu 30-procentowego udziału w czystym zysku. Nadto d a r o w u j e p. Heller miastu po upływie sześcioletniej dzierżawy swoją bibliotekę, złożoną z przeszło 4000 tomów dzieł scenicznych i utworów muzycznych z rolami, nutami etc., przedstawiającymi wartość przeszło 100.000 koron. Zgadza się na daleko idącą ingerencyę komisyi artystycznej, zostawia wolność wglądu w książki i rachunki etc., zastrzega sobie do obrachunku 12.000 koron jako płacę za czynności dyrektora.

P. **Tadeusz Pawlikowski** oferuje na lat 3 i stawia dwie alternatywy:

Jedna jest to rodzaj spółki z miastem przy rocznym czynszu 20.000 koron i udziałem gminy z 75% procentów w czystym zysku, jednak bez gwarancyi; darowuje ofiarowaną już raz miastu garderobę, jednak z zastrzeżeniem, że gdyby po upływie przedsiębiorstwa poniósł na niem straty, to miasto będzie mu musiało wynagrodzić częściową wartość tej garderoby.

W drugim wypadku ofiaruje czynszu 30.000 koron i 50% udziału w zyskach, cofa jednak w tym wypadku akt darowizny garderoby.

Zastrzega sobie tytułem płacy dyrektora 12.000 koron i 6.000 koron na koszta podróży.

Trzecia oferta p. Jana C z a y k o w s k i e g o z czynszem dzierżawnym 24.000 koron i różnemi bliżej nieokreślonemi beneficyami dla miasta jest niewyraźnie zestawioną i nie da się ująć w jakąś wyraźną konkretną całość.

Zaręczyny. W sobotę odbyły się zaręczyny panny Władysławy Gniewoszanki, córki posła sanockiego i wiceprezesa galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Stanisława Gniewosza z p. Wiktorem Żurowskim, właścicielem dóbr Myczkowce, Zwiczyn i Bereźnica.

Wydalił się przed tygodniem z domu rodziców w Przemyślu uczeń gimnazyalny w mundurku, ciemno-blondyn, lat 16, średniego wzrostu, twarzy bladej, dość szczupły. Ktokolwiek miałby jakąkolwiek w tym względzie wiadomość lub przypuszczenie, raczy natychmiast donieść drogą telegraficzną lub pocztą do redakcyi *Echa przemyskiego* w Przemyślu. Koszta będą zwrócone.

Towarzystwo zawodowych ogrodników odbyło wczoraj swe walne zgromadzenie w muzeum botanicznem uniwersytetu. Sprawozdanie wykazuje 70 członków, w tem 50 zamiejscowych. W celach naukowych urządziło Towarzystwo sześć wycieczek; rozdało też członkom swym do hodowli sadzonkę przez się nasiona; ale wskutek złych stosunków atmosferycznych roku ubiegłego w naszym kraju prawie wszystkie te nasiona wyginęły. Sprawozdanie kasowe wykazuje zwyżkę 1490 K., przeniesioną do funduszów na rok bieżący. Sprawozdania obie zgromadzenie przyjęło do wiadomości i udzieliło zarządowi absolutoryum. Na wniosek p. Mentzla uchwalono wprowadzić w Dublanach kulturę próbną cebulek kwiatowych. Znanego pomologa i autora cennych prac fachowych, p. Edmunda Jankowskiego z Warszawy, zamianowano członkiem honorowym Towarzystwa.

Zgromadzenie wyborców w sprawie wyboru posła do Rady państwa z wielkiej własności okręgu Przemyśl-Jarosław odbyło się wczoraj w w Przemyślu. Dotychczasowemu posłowi, p. dr. Dąmbskiemu, który mandat niedawno złożył, wyrażono gorącą podziękę za niestrudzoną i wydatną pracę poselską, poczem hr. Kazimierz Szeptycki, kandydat do opróżnionego po p. Dąmbskim mandatu, wygłosił wyznanie wiary politycznej. Zgromadzenie jednomyślnie a żywiołowie je przyjęło i uchwaliło popierać kandydaturę hr. Szeptyckiego.

Fundacya mszalna. P. Franciszek Mysłowski, podkomorzy, właściciel Zwiniacza utworzył fundacyę mszalną przy kościółku w Zwiniaczu do parafii Budzanowskiej należącym. Na cel powyższy zapisał

22 morgów pola. Nadto kwotę 2000 zł. ofiarował jako fundusz żelazny na potrzeby kościółka.

Władysław Żeleński wyjechał już ze Lwowa. Zapowiedziane na dziś powtórzenie jego koncertu kompozytorskiego nie odbędzie się wskutek tego.

Z Nowego Sącza donoszą: Nareszcie przecież dostaliśmy burmistrza. P. Lipiński zrezygnował, bo nie dano mu oczyścić się z zarzutów, poczynionych przeciw niemu przez szereg Rady miejskiej; wybrano więc adwokata dra Gałkiewicza, ale on wyboru nie przyjął, oświadczywszy, że nie ma ochoty sprawować rządów miasta, gdy burmistrz tak bywa obdarzany bywa swobodą. W piątek więc przystąpiono do nowych wyborów i na 29-ciu głosujących wybrany został 28-ma głosami adw. dr. Władysław Barbacki, który wybór przyjął.

Aresztowano tu Salamona Tobiasza, bednarza i właściciela realności, pod zarzutem fałszywego bankructwa.

Pożary. Dziś przed południem w domu przy ul. Kazimierzowskiej l. 28 wskutek wadliwej konstrukcyi komina zapaliły się sadze i wpadły do komórki, ku której prowadził otwór kominowy. W komórce tej nagromadzone było mnóstwo rupieci, które spłonęły, wyrządzając szkodę na 600 K. Straż pożarna pracowała dwie godziny około ugaszenia ognia.

Dzisiejszej nocy wszczął się pożar w szynku Bombacha przy pl. Gołuchowskich wskutek zatlenia się jakoś przekupkę garnka z węglami. Straż pożarna rychło ogień ugasiła.

Wartość spożywcza cukru. Armia austryacka zachęcona dobrymi rezultatami, jakie uzyskały Niemcy, dołączając załodze do pożywienia cukier, postanowiła przeprowadzić próby podobne. Próby przeprowadzone w Niemczech wykazały, że cukier jest doskonałym środkiem spożywczym, wzmacnia siły mięśni, opóźnia znużenie, łagodzi głód i pragnienie.

Pożar u arcyksięcia Leopolda Ferdynanda. W willi na Zasaniu w Przemyślu, gdzie mieszka arcyksiążę Leopold Ferdynand, wczoraj wieczorem wskutek wadliwości komina zapaliły się belki sufitu pierwszego piętra. Ogień szybko ugaszono.

Fałszywy hr. Skarbek. Zygmunt Toczyski, o którego aresztowaniu w mundurze oficera ułańskiego donosiliśmy, stawał w sobotę w Krakowie przed zwyczajnym trybunałem, oskarżony o oszustwo, sprzeniewierzenie i bezprawne przywłaszczenie sobie tytułu oficera, jakoteż zameldowanie się w hotelu jako hr. Skarbek. Toczyski przyznał się do zarzuconych mu czynów i skazany został na sześć miesięcy ciężkiego więzienia. Wyrok przyjął i rozpoczął natychmiastowe odbywanie kary.

Samobójstwo dr. Sędziełowskiego. Ucieczka za morze lub samobójstwo — to zwykły epilog wszelkich defraudacyj, tak niestety częstych od pewnego czasu w naszym kraju. Dyrektor oddziału Sędziszowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, dr. Sędziełowski, wybrał śmierć samobójczą. Zakończył życie w Przemyślu, przypuszczalnie w nocy z czwartku na piątek. Kiedy przybył do Przemyśla, nie wiadomo, dość, że w piątek pod cmentarzem na „Jamkach" znaleziono wczoraj jego zwłoki. Sędziełowski wszedł do szopy z cegłami i drzewem, ustawił tam sobie cegły w półkole, tak, aby go zasłaniały i na pierwszy rzut oka nie można było go spostrzedz, i wewnątrz tego improwizowanego muru położył się z wierzchu na ziemię w futrze i w czapce. Zwłoki jego — gdy je znaleziono — były skostniałe, bez żadnych śladów uszkodzenia zewnętrznego, jedynie twarz była obrzmiała i krwią nabiegła. W ubraniu denata znaleziono kluczyk kasy ogniotrwałej, rewolwer 6-strzałowy nabity, zegarek złoty, w portmonetce trzy korony, bilet wizytowy p. Weisera z Sędziszowa, receptę na list do profesora B. w Rzeszowie, w którym [illegible], recepta dr. Sędziełowskiego próżna flaszeczka apteczna, w której zapewne była trucizna. Co do tożsamości dr. Sędziełowskiego, nie ma wątpliwości; poznał go jeden z dawnych jego znajomych. Sekcya zwłok denata odbędzie się dziś.

Kobieta, wojująca nożem. Służąca Marya Biesiadecka napadła wczoraj na ulicy Mikołaja Hruszkiewiczową i obrzuciła ją niegrzecznościami, poczem dobywszy noża, ugodziła nim Hruszkiewiczową w ramię. Zranioną musiano odwieźć do szpitala. Zapytana na policyi o przyczynę, odparła Biesiadecka, że Hruszkiewiczowa musiała popchnąć jej męża do samobójstwa; dowodem [illegible], ale ma „dowód" jej, że mężowi, ażeby mąż pozbawił się życia. Biesiadecki rzeczywiście niedawno temu zginął śmiercią samobójczą.

Kradzież. Pani Marya Szyjkowska doniosła policyi, że w czasie pogrzebu jej z p. męża, skradziono z jej mieszkania [illegible] krzyżyk złoty, obrączkę ślubną, [illegible] i kartkę zastawniczą. O kradzież tę posądza pozostawionego w domu do[illegible].

Aresztowano Józefa Owada za to, że wybiwszy kilka szyb, skradł ze składu p. Brandstättera kilka funtów ciastek.

Szalona jazda. Tej nocy jakiś dorożkarz jadąc ulicą Gródecką do miasta, najechał koło fabryki Schmidtwerta tak gwałtownie dorożką nr. 186, że ugodzony dyszlem koń tej dorożki padł nieżywy na miejscu.

Turniej atletów. W Warszawie od kilku dni odbywa się urządzony przez redakcyę jednego z tamtejszych pism sportowych turniej atletów, w którym bierze udział kilkunastu atletów z różnych krajów. W poszczególnych spotkaniach największe sukcesy odnosi Polak p. Władysław Pytlasiński, po nim zaś Węgier Nerwath i berlińczyk Külbasson. Punktem kulminacyjnym turnieju ma być pojedynek odwetowy między Władysławem Pytlasińskim a francuskim siłaczem Pawłem Ponsen, który niedawno zwyciężył Pytlasińskiego w Paryżu. Pons jednak dotychczas jeszcze nie przyjechał.

Doniosły wynalazek. Młody, bo zaledwie siedmnastoletni uczeń szkoły realnej w Sosnowcu, Mieczysław Wolfke otrzymał w tych dniach patent na urządzenie, które, zdaniem wielu, zdaje się zająć wybitne miejsce w dziedzinie odkryć naukowych. Nowy wynalazek polega na przesyłaniu rozmaitych widoków na dalekie przestrzenie. Przesyłanie opiera się na podstawie fal elektromagnetycznych. Podobnie pracuje nad tym wynalazkiem sławny Szczepanik, lecz u niego przesyłanie odbywa się za pomocą drutu elektrycznego — ważność nowego wynalazku polega na tem, że obywa się bez drutu zupełnie.

Obłęd religijny. Z ostatnim wypadku obłędu religijnego donoszą z powiatu kaniowskiego gubernii kijowskiej. We wsi Korailówce mieszkał włościanin Abramczenko, który z całą swoją rodziną należał do sekty sztundystów i od pewnego czasu popadł w obłęd. Pewnego wieczoru samo [illegible] oderwał się od [illegible] i zachowywał się [illegible] Abramczenki, [illegible] dzieci w kierunku [illegible]; w tej chwili Abramczenko stał, [illegible] zwracając oczy w niebo i śpiewając psalmy. U nóg jego leżały zwłoki dzieci. Po chwili Abramczenko rzucił się na swego najstarszego 17-letniego syna i schwyciwszy go za gardło podniósł nóż, aby wbić mu go w serce. Tymczasem zbiegli się sąsiedzi, którym udało się wreszcie ubezwładnić i związać furyata i jego żonę. Starszy syn Abramczenki, który został przy życiu, oświadczył, że ojciec miał sen, w którym ukazał mu się Pan Bóg i polecił spełnić ofiarę Abrahama.

Stracenie cygana. Nowy kat wiedeński Józef Lang dopełnił swego smutnego urzędu po raz pierwszy w sobotę w Rudolfswerth (Kraina). Delikwentem był cygan Held. Cały akt stracenia odbył się bardzo szybko, gdyż od chwili gdy Held wstąpił na rusztowanie, aż do chwili gdy kat ogłosił, że urzędu swego dopełnił, upłynęło 85 sekund. Lang przysłonił oczy delikwentowi, a pomocnicy, przyczepiwszy się ciała, ciężarem swoim przyspieszyli śmierć. Held poprzedniego dnia wyspowiadał się i utrzymywał do ostatniej chwili, że jest niewinnym. Ostatniem jego pragnieniem było, aby mu pozwolono przed śmiercią zagrać na ulubionych skrzypcach.

Skarb znaleziony. W Enzersdorfie koło Wiednia znaleziono podczas przebudowania starego domu skarb monet złotych, który z powodu nieświadomości właściciela domu omało nie przepadł. Znaleziono monety z roku 1425 (Maciej Corvin), z lat 1603 i 1604 (arcybiskup Wolf z jednej, św. Rupert z odwrotnej strony), dalej monety Ferdynanda II (1633), Leopolda II (1636). Wiele także monet tureckich, z czego wnosić należy, że skarb ten został ukryty podczas oblężenia Turków.

Nowy dramat włoski. Na scenie teatru Manzoni'ego w Medyolanie odegrano w tych dniach dramat młodego pisarza Henryka Butti'ego pt. „La corsa al piacere" (Pogoń za szczęściem). Treścią dramatu jest życie i postępki „nadczłowieka", genialnego socyalno-demokratycznego deputowanego, który głosi, iż używanie jest najwyższym celem życia i odpowiednio postępuje. Stąd wynika, że kochająca, zdradzona żona opuszcza go, matka umiera ze zmartwienia, prawdziwi przyjaciele odwracają się od „nadczłowieka", a on pozostaje wśród zgrai pochlebców i podupadłych kobiet, mając za całą pociechę swoją popularność i powszechnie uznaną „genialność". Krytyka miejscowa wróży p. Butti'emu, który zyskał pewną sławę jako powieściopisarz, powodzenie na polu dramaturgii.

O okrucieństwach, dokonanych przez dziki szczep Zappazapów, donoszą z Luebo nad górnym Kassatem, w państwie Kongo. Misyonarz amerykański z Luebo opowiada, że mnóstwo Zappazapów napadło niedawno temu kilka osad w pobliżu stacyi Ibanszi, zaznaczając tam swój pobyt morderstwem, łupiestwem, grabieżą, pożogą i zabraniem mieszkańców do niewoli. Misyonarz przybył do Zappazapów, aby wypadek ten zbadać, i znalazł ich w oszańcowanym obozie w liczbie 500, a wśród nich wielką liczbę kacyków, wicekacyków i innych znaczniejszych osób z okolicy z żonami, sproszonych pod pozorem przyjaźni podstępnie na „ucztę". Gościnni gospodarze związali atoli swych gości powrozami i żądali od nich okupu w słoniowej kości i niewolnikach. Gdy zaś goście okupu złożyć nie mogli, Zappazapowie poczęli do nich strzelać. Kilku zdołało uciec, lecz 40—50 poległo i misyonarz widział, jak Zappazapowie odkrawywali ciało z trupów. 81 zabranym poucinano prawe ręce i posłano je do Luluaburga, aby naczelnik się przekonał, że Zappazapowie nie próżnowali, lecz zrobili swoje.

Ofiary. Dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego nadesłała p. Adzia W. z Nosowa 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —1, w poł. +3 R. Bar. 777. Nieruchomy. Pogoda.

Myśli.

Burza czyści powietrze, deszcz użyźnia ziemię, nieszczęście uszlachetnia duszę. Ale wielkie burze sieją zniszczenie, wielkie deszcze sprawiają wylewy, wielkie nieszczęście pogrąża nas w obłędzie.

Zaręczyny, to kamień probierczy, na którym stępi się nieraz i miłość.

Filozofia, to pancerz osłabiający pociski losu, ale wstrzymujący zarazem ciepło szczęścia i miłości.

Genialna jednostronność jest daleko więcej warta, niż utalentowana wielostronność.

Jakże często podwładni odgrywają rolę tylko bibuły, przeznaczonej do wywabiania kleksów, robionych przez przełożonych!

Dobrzy ludzie w stosunku do otoczenia są jak dobrzy muzycy: nawet z rozstrojonych instrumentów umieją harmonijne wydobywać tony.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego. We wtorek „Lalka", operetka Audrana. We środę „Dzierżawca z Olesiowa". We czwartek po raz 1-szy „Otello", opera w 4 aktach Józefa Verdi'ego. Występ Teresy Arklowej, Mateusza Schlafenberga i J. Szymańskiego. W piątek po raz 1-szy „Opieka wojskowa", komedya w 3 aktach Stan. Bogusławskiego. W sobotę po południu „Wróble", komedya w 3 aktach Labicha i Delacour, wieczorem „Otello" Verdiego. W niedzielę po południu „Kordyan", wieczorem „Łucya z Lammermooru", wielka opera w 4 aktach Donizeti'ego.

W nauce: „Robert dyabeł", opera Mayerbeera; „Chrzest ognia", obraz dramatyczny w 1 akcie przez Lechitę; „Futro bobrowe", komedya w 4 aktach G. Hauptmana; „Spazmy modne", komedya w 3 aktach Wojciecha Bogusławskiego; „Tosca", sztuka w 4 aktach Wiktoryna Sardou; „Evangeliman", opera w 4 aktach Kienzla.

Głosy publiczności.

Spis ofiar dla biednej wdowy nauczycielki N. N. we wsi P.: p. Klotylda Kasprzycka z Jarosławia 2 K., Anna Pello z Żółtaniec (składka) 2 K. 26 h., M. Beduarczyk ze Lwowa 2 K., T. Stoklasówa i Ida Stoklasówna z Białobożnicy 2 K., Edward Smolka z Przeworska 1 K., K. Morwitz z Brzeżan 4, St. Sokołowska z Żółtaniec 2, M. Smiejawska ze Lwowa 20, Kazimiera Zimna ze Lwowa 3, J. Gubryni z Monasterzysk 2, pp. urzędnicy ekonomatu poczty ze Lwowa 4·60, H. Lorch z Końskiego 3, Z. G. i M. H. z Jaworowa 4, F. P. z Przyłbic 2, Wilhelmina Kirchner z Tarnopola 2, Teresa Zegadłowicz ze Lwowa 6, Ramułtowie z Adryanówki 4, N. N. 1, O. Szajnokowa z Zaleszczyk 3, Zofia Warmska z Buczacza 3, G. F. ze Lwowa 6, E. Mayer z Żółtaniec (składka) 1·48, Dębicki z Żmigrodu (składka) 6·50, W. z S. 4, H. Fedynkiewicz z Przemyśla 2, N. N. z Dynowa 3, Wonkonowicz z Kołomyi (składka) 2·30, A. Szymańska i B. Kwistek z Kosowy 4, Józef Tynicki z Brodów (składka) 20, Jan Białecki z Przemyśla 4, A. Osiecińska z Zakopanego 5, Helena Żurowska z Krakowa 1, Ignacy Przychocki z Łącznego 4, Dr. Julian Olpiński z Trembowli 6, Wanda Srokowska z Podhajec 2, Dydyński z Jasionowa 1, p. Gniewosz z Nowosielec 3, J. Soikowa ze Lwowa 4, St. Sokołowski ze Lwowa 2, B. Hencyk z Krakowa 6, Lauruk z Czarnołoziec 1, N. N. 3, R. z Bóbrki 3, N. N. z Krakowa 50, A. Baczyńska z Jarosławia 8, Hydzik z Sanoka 4, Wanda Pik z Wiednia 8, Zarząd dóbr skarbu Nadyby 4, Seweryna Bartowska ze Lwowa 1, h. h. 2, Jadwiga Grochowalska z Dłużniowa 1, Zofia Szeib z Mościsk 4, Internistki św. Anny z Przemyśla 6·30, D. Hanuszczak z Osmołody 4, M. H. K. z Moderówki 7, N. N. z Limanowej 7, N. N. z Sarocka 1, E. Sienkiewiczowa ze Lwowa 2, Leopold Noire ze Stanisławowa 1·40, Marta Huckel z Brzeżan 2, N. N. z Krakowa 7.

Za łaskawe i tak hojne dary składam w imieniu ciężko chorej wdowy-nauczycielki szczere „Bóg zapłać!" a przy Mszy św. wspomnę wszystkich Ofiarodawców, i pomodlę się, by Bóg Im te dary stokrotnie wynagrodził!

Ks. Piotr Mekiełyta, proboszcz w Sanoczku.

Część ekonomiczna

Wiedeń, 10 marca.

(Z.) Program obstrukcyjny posłów młodoczeskich, w myśl którego postanowili oni dopuścić jedynie do załatwienia ustawy o kontygencie rekrutów, a natomiast wszelkiemi sposobami obstrukcyjnemi udaremniać uchwalenie przedłożeń inwestycyjnych, wywołał na giełdzie łatwo zrozumiałą niechęć. W ten sposób ma bowiem giełda znów próżnię przed sobą, a wszystkie rachuby na ożywienie się przemysłu tracą dawną podstawę. Bezpośredniem następstwem tego niepomyślnego zwrotu był dziś znaczny spadek kursu akcyi fabryk maszyn i wagonów. Podobno zakwestyonowane zostało także założenie nowej fabryki maszyn na Morawie aż do wyklarowania się stosunków parlamentarnych. — W walorach żelaznych po ostatniej kilkudniowej zniżce nastał dziś znów prąd zwyżkowy, gdyż zarówno z Niemiec jak z Anglii i Ameryki nadchodzą doniesienia o świetnych konjunkturach przemysłu żelaznego. W ubiegłym tygodniu ogłoszono bilanse dwóch wielkich banków tutejszych, t. j. Anglobanku i Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencreditanstalt). Dzięki drożyźnie pieniędzy, jaka trwała przez cały rok ubiegły, zysk jaki osiągnęły te instytucye z interesów bankowych jest największym, jaki był w ciągu ostatnich lat kilkunastu. W austryackich kredytach był dziś także ruch dosyć żwawy, opowiadano bowiem, że Zakład kredytowy ma napięty jakiś nowy interes naftowy. Z Berlina donoszą, że wobec ustawicznego braku gotówki, rządy pruski i niemiecki odstąpiły na razie od zamiaru wypuszczenia w tym roku nowych pożyczek państwowych. W Londynie płacono dziś za nowo wypuścić się mającą pożyczkę wojenną 100⁷/₈, a więc o $2^3/_8$% po nad kurs subskrypcyjny ($98^1/_2$). Znaczne zamówienia na nią nadchodzą z Ameryki, dziś np. jedno z nowojorskich towarzystw asekuracyjnych zamówiło tych nowych papierów za milionów dolarów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 235·85, węgierskie 187·00, Angliobanki 124·60, Uniony 154·25, Bankvereiny 135·20, Länderbanki 118·60, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 140·00, Elbethale 124·25, Renta papierowa 99·35, srebrna 99·20, austryacka złota 98·30, austr. renta wal. kor. 99·45, węgierska złota 97·70, węgierska renta wal. kor. 93·70, dukat 11·38, frankówka 19·27, marki 23·65, ruble $2·55^1/_2$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 11 marca. Minister oświaty Legyes oznajmił, że zrekonstruowany Teatr Francuski otwarty będzie na pewno 14 lipca b. r.

Berlin 11 marca. Biuro Wolfa podaje telegram gubernatora cesarskiego z obszaru Kiao Czau, że roboty około budowy kolei wszędzie rozpoczęto na nowo i że wojska wysłane do miejsc zagrożonych znowu cofnięto.

Waszyngton 12 marca. Sfery rządowe rozpatrują poważnie kwestyę ochrony interesów amerykańskich na wypadek, gdyby parlament niemiecki przyjął znaną ustawę o oględzinach mięsa (Fleischbeschaugesetz) w formie projektowanej — i zamierzają w takim razie nałożyć znaczne opłaty różniczkowe na artykuły importowane z tych krajów, które ze swej strony utrudniają przywóz wyrobów amerykańskich.

Rio de Janeiro 11 marca. Podług doniesienia Ajencyi Havasa, rząd od miesiąca już ma wiadomość, że grupa ludzi niezadowolonych uknuła spisek przeciw Rzeczypospolitej, nie wkraczał jednak, póki się nie przekonał, że fundusze, pochodzące od zwolenników monarchii, rozdzielono między kilku ajentów policyjnych i innych ludzi. Jeden spiskowiec miał wykonać zamach na prezydenta Campo Salesa w Petropolis. Na wypadek udania się spisku, miał być utworzony rząd prowizoryczny,

Madryt 11 marca. Prezydent ministrów Silvela oświadczył, że Izby nie zostaną zamknięte przed załatwieniem ustawy o alkoholu, która rządowi wydaje się konieczną. Wiadomość, że król zamierza zwiedzić porty półwyspu pirenejskiego, jest nieprawdziwą.

Wiedeń 11 marca. Izba panów będzie obradowała w dniach 14go i 16go b. m. nad uchwałami powziętemi przez Izbę posłów.

Wiedeń 11 marca. Komunikat Zakładu kredytowego (Creditanstalt) donosi: W październiku roku ubiegłego odbyły się w Wiedniu konferencye pomiędzy austryackim zakładem kredytowym, akcyjnem towarzystwem „Dynamit Noble", tudzież fabryką farb w Höcht nad Menem. Przedmiotem tych rokowań było założenie wielkiej fabryki chemicznej dla artykułów specyalnych na gruncie austryackim, któraby nie tylko pokrywała potrzeby państwa, lecz zdolną była także do znacznego eksportu za granicę. Ówcześni kierownicy ministerstw skarbu i handlu przyrzekli udzielić projektowanej fabryce pewnych ułatwień, które atoli w części wymagały przyzwolenia Rady państwa. Z powodu jednak, że fabryka farb w Höcht nie chciała dłużej zwlekać, założono już wspomnianą fabrykę, a to w Bawaryi i bez współudziału interesentów austryackich. Komunikat powiada w końcu, że jeśliby parlament przyjął przedłożenie rządowe w sprawie popierania przemysłu, to sytuacya dałaby się do pewnego stopnia jeszcze zmienić na korzyść Austryi.

(Otrzymane dziś)

Praga 12 marca. W ciągu dnia wczorajszego odbyło się tutaj 11 zebrań robotniczych. Po zamknięciu zebrań zgromadziło się około 8000 osób na placu Wacława celem urządzenia demonstracyi na rzecz robotników węglowych. Tłum, krążąc całemi godzinami tam i napowrót, wydawał okrzyki i śpiewał pieśni robotnicze. O godz. 5 po południu nastąpiło z niewiadomej dotąd przyczyny starcie z urzędnikami policyjnymi i strażą policyjną, którą obrzucono kamieniami i zaatakowano kijami i pięściami. Jakiś czeladnik krawiecki dostał cięcie szablą w głowę. Aresztowano 6 ekscendentów. Ostatecznie policya rozpędziła zbiegowisko.

Paryż 12 marca. Prezydent Izby posłów Deschanel uczestniczył wczoraj w dorocznym bankiecie, urządzonym przez koła parlamentarne i wygłosił przy tej sposobności mowę, w której zaznaczył, że ogół częstokroć fałszywie tłómaczy wypowiedziane przez kogoś myśli. Tak samo jego przedstawiono jako zwolennika obecnej wojny, dla tego tylko, że przy pewnej okazyi powiedział iż militaryzm i stała armia stanowią gwarancyę trwałego pokoju. Deschanel protestuje przeciw takiemu sposobowi tłumaczenia jego zapatrywań.

Wiedeń 12 marca. Komunikat wydany o dzisiejszem posłuchaniu prezydyum Izby posłów u Cesarza: Po życzliwem powitaniu prezydenta Fuchsa i obu nowowybranych wiceprezydentów wyraził Monarcha najżywsze życzenie, aby parlament zdołał skorzystać jak najlepiej z praw, zastrzeżonych mu w konstytucyi. Następnie zwrócił się Cesarz do wiceprezydenta Pradego; wyraził swą radość z powodu jego wyboru do prezydyum Izby; tak samo powiedział Monarcha do p. Zaczka, którego przytem zapewnił o swojej monarszej przychylności dla Czechów. W końcu Monarcha wyraził wobec obu wiceprezydentów życzenie, aby każdy z nich podług swych sił przyczynił się do sprowadzenia pokoju narodowościowego.

Budapeszt 12 marca. Węgierskie telegraficzne biuro korespondencyjne donosi z miejscowości Resicza (kopalnie rudy żelaznej na Węgrzech), iż przed bramą domu głównego buchaltera przedsiębiorstwa górniczego „Towarzystwo austryackich kolei państwowych", nazwiskiem Becka, eksplodowała wczoraj bomba dynamitowa, podłożona przez nieznane indywiduum; wskutek wybuchu wyleciały wszystkie szyby w całym domu. Z ludzi nikt nie odniósł szwanku.

Sydney 12 marca. Zdarzyły się tu onegdaj 3 wypadki dżumy.

Rada państwa.

Wiedeń 12 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów rozpoczęło się drugie czytanie ustawy o kontyngencie rekrutów. Po pierwszym mówcy p. Herzmaskym zabrał głos p. Jarosiewicz.

Posiedzenie trwa dalej.

Wojna w Afryce.

Londyn 12 marca. Do „Biura Reutera" telegrafują z Drietfontein: Jenerał Roberts wysłał ponownie do prezydentów Krügera i Steina depesze, w których protestuje przeciw nadużywaniu białej chorągwi i oświadcza, że w razie ponowienia się jeszcze raz czegoś podobnego będzie zmuszony polecić wojskom, aby nie respektowały białej chorągwi. W depeszach owych zawiadamia dalej jenerał Roberts, iż w obozie Cronjego znaleziono wiele kul eksplodujących. Tego rodzaju naruszenie zwyczajów wojennych, określonych konwencyą genewską, jest hańbą dla każdego cywilizowanego państwa. — Odpis tych depesz przesłał jenerał Roberts rządowi angielskiemu z prośbą, aby zakomunikował ich treść neutralnym mocarstwom.

Londyn 12 marca. „Biuro Reutera" donosi: Wedle późniejszego doniesienia z Drietfontein połączone wojska nieprzyjacielskie stawiły silny opór pochodowi wojsk angielskich. Dywizya Kellykennyego spędziła jednak bagnetami Boerów z ich silnych stanowisk. Boerzy mieli 102 zabitych i 20 jeńców. Straty Anglików dotychczas nie są jeszcze dokładnie znane.

Bruksela 12 marca. *Petit Bleu* ogłasza depeszę z Londynu, która bardzo stanowczo potwierdza pogłoskę, że prezydenci Krüger i Stein zwrócili się telegraficznie do rządu angielskiego i wyrazili gotowość do zawarcia pokoju na podstawie niezawisłości obu republik południowo-afrykańskich. Stało się to mianowicie w nocy z wtorku na środę. W środę rano obaj prezydenci otrzymać już mieli odpowiedź rządu angielskiego, która streszcza się w tem, że Anglia uważa bezwarunkowe poddanie się jako jedyny warunek pokoju.

Londyn 12 marca. Dzienniki podają wiadomość, że ubiegłego wtorku nadeszło do rządu angielskiego pięć w języku holenderskim ułożonych depesz prezydentów Krügera i Steina z zapytaniem, pod jakimi warunkami mogłoby nastąpić zaniechanie dalszych kroków nieprzyjacielskich. Dzienniki dodają, że jest podstawa do przypuszczenia, iż rząd angielski dał odpowiedź, nie zdradzającą chęci do jakichkolwiek ustępstw.

Londyn 12 marca. *Daily News* donosi z Laurenzo-Marquez pod datą 8 bm., że prezydent Krüger przed odjazdem swym z Glencoe do Bloemfontein powiedział: „Nie wiem, czy wojna skończy się pogromem czy interwencyą, mam jednak nadzieję, że tak czy owak przed upływem miesiąca będzie koniec."

Londyn 12 marca. „Biuro Reutera" donosi z Drietfontein pod datą wczorajszą: Wczoraj toczyła się tu bardzo gwałtowna walka, w której wzięły udział wojska australskie. Nieprzyjaciel uciekł, ścigany na dłuższej przestrzeni przez jazdę australską.

Londyn 12 marca. *Daily Mail* donosi z Pretoryi pod datą 10 b. m.: Przebywający tu konsulowie obcych mocarstw zostali wczoraj zaproszeni na konferencyę, której przedmiotem miała być sprawa pośrednictwa tych mocarstw w obecnej wojnie. Mianowicie z decydujących sfer transwaalskich ma wyjść prośba do mocarstw, aby jak najrychlej przeszkodziły dalszemu trwaniu wojny, która tyle ofiar pochłania.

Durban 12 marca. Biuro Reutera donosi pod dniem 11 b. m.: Dziennik natalski *Mercury* ogłasza depeszę, że wczoraj wieczorem jazda kolonialna natrafiła na silny oddział nieprzyjacielski koło Comery pod Ladysmithem. Po obu stronach utrzymywano silny ogień z ręcznej broni. Ponieważ Anglicy nie mieli artyleryi, nie mogli przeto wyprzeć nieprzyjaciela i musieli cofnąć się na południe od Tugeli.

Londyn 12 marca. *Times* donosi z Laurenzo-Marquez pod datą 10 b. m.: Wielka liczba cudzoziemców opuszcza Transwaal, gdyż panuje tam powszechnie uczucie niepewności i grożącego niebezpieczeństwa. Z Johannesburga donoszą, że krążą tam pogłoski o zamiarze opuszczenia Johannesburga przez Boerów, przy czem mają być zniszczone wszystkie publiczne budynki miasta i fabryki.

Kapstadt 12 marca. „Biuro Reutera" donosi pod datą wczorajszą: Do Lady Grey przybyły wiadomości z Herschel i Alival North, że powstańcy składają wszędzie broń, a położenie Boerów jest bardzo niepomyślne. Lojalni mieszkańcy Alival Northu wzięli do niewoli i rozbroili oddział Boerów. Także z Barkley East donoszą, że Boerzy składają broń i wracają do swych domów.

Lwów 12 marca (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·80. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 139.50 do 141·50. Banku hipotecznego po 400 kor. 172·00 do 176·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00.

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 56 lat 93·60 do 94.30.

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·70 do 97·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·30 do 96·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93·80 do 94·50, miasta Lwowa po 200 koron 92·50 do 93·20.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·55. Napoleondor 19·20 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 12 marca (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 39·60—40·—.

Berlin 12 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 47·90.

Paryż 12 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·80. Mąka („Fleur de Paris") 25·90.

Wiedeń 12 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·56—7·66, na maj czerwiec 7·67—7·68, na jesień 7·88—7·89; żyto na wiosnę 6·58—6·59, na maj-czerwiec 6·66—6·67, na jesień 6·80—6·81; kukurudza na maj-czerwiec 5·47—5·48, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·25—5·27, na maj-czerwiec 5·31—5·32, na jesień 5·58—5·60; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 12·85—12·95; olej rzepakowy na kwiecień-maj $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: niezmieniona. Pogoda: piękna.

Budapeszt 12 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·47—7·49, na październik 7·71—7·72; żyto na kwiecień 6·28—6·29, na październik 6·46—6·48; owies na kwiecień 4·92—4·94; kukurudza na maj 5·16—5·17, rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

24)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Śledztwo wykazało, że zabitym był Ferdynand Corleone. Jej matka, która zawsze przeglądała ranne gazety, przeczyta to... potem bracia... potem Wiktorya. I jego własna matka przeczyta także. Czuł, że głowa mu pęka i myśl szaleje. A przed oczyma miał fakt sam w całej swojej ohydnej grozie, blady, zimny trup z szyderczym uśmiechem na sztywniejących rysach.

San Giacinto wszedł, szukając go, a odgłos jego kroków zbudził Orsina z bolesnej zadumy.

— Chodź — rzekł nakazująco. — Jest dużo do roboty. Nie mogłem cię znaleść. On już nie żyje i byłeś w swojem prawie, odbierając mu życie. Musimy teraz myśleć o własnem bezpieczeństwie.

— Czyż nie jesteśmy zabezpieczeni? — głucho zapytał Orsino.

— Wachmistrz jest zdania że nie — odparł San Giacinto. — Przed nocą wieść o śmierci Ferdynanda Pagliuki rozejdzie się po okolicy i połowa ludności może powstać przeciw nam, jak jeden człowiek. Na szczęście mury te mogą wytrzymać oblężenia. Dwóch szeregowców poszło na wieś wystarać się o wzmocnienie naszej załogi; mają też sprowadzić doktora dla sprawdzenia śmierci, tak, że będziemy mogli zaraz pochować trupa. Chodź ze mną... chodź! Zamkniemy tymczasem kościół, aż do przyjazdu doktora. Przestań myśleć o tem.

Widział, że Orsino był strasznie wzruszony tem co zaszło, to też przemocą prawie wyprowadził go z kaplicy. Tato i służący notaryusza wypakowywali powóz, a konie gdzieś znikły z oczu. Wachmistrz i jego podkomendni zajęci byli uprzątaniem dużej izby, z oknami wychodzącemi na dziedziniec. Orsino przyglądał im się obojętnie. Tylko wzmożenie niebezpieczeństwa mogło go zbudzić z odrętwienia, w jakie zapadł. San Giacinto odprowadził go na stronę, aby mu pokazać budynku.

— Nerwy twoje zostały silnie wstrząśnięte — rzekł — ale to przejdzie. Pamiętam, jak mnie to niegdyś silnie obeszło, gdy człowiek, którego schwyciłem na gorącym uczynku złego, zabił się z rozpaczy, prawie w moich rękach.

— Tak, to przejdzie... — głucho zawtórował Orsino. — A tymczasem dajcie mi zapalić jedno z waszych mocnych, odurzających cygar.

Byłoby mu to sprawiło wielką ulgę, gdyby mógł się był zwierzyć krewnemu z tem, co mu tak strasznie dolegało. Obawiał się jednak pogorszyć sprawę.

Błądzili tak po dziedzińcu o zmroku jakie pół godziny. Z tyłu nad potokiem ciągnął się mur, przyparty do Dyabelskiej baszty. Drzewa rosły gęsto nad strumieniem, a w murze była przebita jedna tylko furtka, zamknięta na podwójne, ciężkie rygle. Cały gmach przedstawiał dość silną fortecę, zbudowaną w kwadrat dokoła obszernego dziedzińca, do którego jedno tylko było główne wejście, prócz bocznego, w ochronnym murze.

— Cchciałbym dziś jeszcze wyprawić telegram do Rzymu — odezwał się Orsino.

— Możesz go wysłać do Santa Wittoria przez powracającego doktora — odparł margrabia.

Orsino wrócił na dziedziniec i z podróżnej walizki wydobył teczkę z przyborami do pisania. Chciał ją umieścić na poduszkach powozu, aby napisać depeszę, gdy nagle spostrzegł na ciemnem suknie, krwawe, niezaschnięte jeszcze plamy.

Dreszcz przeszył go od stóp do głów; odwrócił się ze wstrętem i nakreślił słów kilka, oparty o kamienną krawędź studni.

Zatelegrafował, że San Giacinto i on w dobrem zdrowiu przybyli na miejsce, że napadnięto ich na drodze i że zabił człowieka, ale nie wymienił nazwiska ofiary.

Doktor zjawił się w końcu, a karabinierzy przyprowadzili kilku piechurów z brygady, aby wzmocnić forteczną załogę. Kiedy wchodzili przez bramę, San Giacinto spostrzegł czterech wieśniaków stojących za murem, rozmawiających i patrzących ku oknom.

Mieli oni ponury wygląd, twarze ogorzałe i wygolone, wytarte granatowe płaszcze i pogniecione kapelusze, nasunięte na czarne, silnie zarysowane brwi. San Giacinto skinął na wachmistrza, aby towarzyszył doktorowi, a sam wyszedł do nich bez chwili namysłu. Atletyczna jego postać, snadź zaimponowała im, bo chwilę przypatrywali mu się ze zdumieniem. W grubem swojem kortowem ubraniu i miękkim filcowym kapeluszu San Giacinto wydawał się jeszcze wyższym i barczystszym niż zwykle, a jego śniade energiczne rysy i nos sokoli, potęgowały wrażenie, jakie wywarł na góralach. Wyglądał on na przywódzcę wszystkich sycylijskich bandytów razem wziętych.

— Posłuchajcie — odezwał się donośnym głosem idąc ku nim. — To miejsce do mnie należy, bom je kupił i zapłacił za nie i mam zamiar w niem się utrzymać. Wasz przyjaciel Ferdynand Pagliuca nie żyje. Zgodziwszy się na sprzedaż ziemi, wykopał podstępnie rów na naszej drodze i napadł na nas, wraz ze swymi sojusznikami. Zastrzeliliśmy go i możecie, jeżeli was ciekawość bierze iść się przypatrzeć jego trupowi, który tam jest złożony w kaplicy. Mamy ze sobą jedenastu ludzi, z których siedmiu karabinierów, i podostatkiem amunicyi, tak, że biada temu, kto poważy się nas niepokoić. Powiedzcie to waszym przyjaciołom. W tem miejscu mają być koszary, gdzie kwaterować się będzie pułk piechoty, a przed upływem dwóch lat, przejdzie tędy kolej. I to powiedzcie także waszym towarzyszom. Domyślam się, że jesteście zagrodnikami z folwarków należących do Camaldoli?

Dwóch chłopów skinęło głową, ale nie odpowiedziało nic.

— Jeżeli chcecie zarobku, to wytnijcie oto te krzaki. Znajdźcie sobie odpowiednie narzędzia. Oto są pieniądze na początek, jeżeli chcecie się od ręki zabrać do roboty. Jeżeli nie potrzebujecie pieniędzy, to gadajcie pocoście przyszli? A jeżeli nie potrzebujecie, to idźcie sobie precz, skądeście przyszli, bo jak nie, to was wystrzelam co do jednego.

Jedną ręką wydostał z kieszeni duży rewolwer, a drugą banknot.

— Ale wolałbym, abyście byli przyjaciółmi — dokończył — bo mam podostatkiem roboty dla każdego i pieniędzy do opłacenia jej.

Wieśniacy nie byli tchórzami, ale mowa ta zastała ich zupełnie nieprzygotowanymi. Spojrzeli jeden na drugiego, potem na krzaki. Jeden z nich odrzucił głowę w tył, a wysunął brodę naprzód przeczącym ruchem. Wtedy drugi, krępy, niski, tęgo wyglądający chłop zabrał głos.

— Będziemy pracować dla pana — rzekł — ale krzaków nie wytniemy. Każdą inną robotę przyjmiemy, ale w całej okolicy nie znajdziesz pan człowieka, któryby się podjął wyciąć krzaki.

— Dlaczego? — spytał San Giacinto.

— Bo tak.. — odpowiedział zwięźle chłop z uporem. Pozostali trzej wzruszyli ramionami i pokiwali głowami w milczeniu nie spuszczając oczu z rewolweru margrabiego.

— Myśmy spokojni ludzie — mówił pierwszy — chcemy ze wszystkimi żyć w zgodzie, a żeś pan kupił tę ziemię, z której żyjemy, więc będziemy panu płacić czynsz, jak będzie z czego, a jak nie, to Pan Bóg temu zaradzi. Ale krzaków nie możemy wyciąć. My chcemy żyć w zgodzie ze wszystkimi. Jak pan niema siekier i pił, to my je mamy. Zniesiemy je tutaj i złożymy pod bramą i pójdziemy do innej roboty, jaką nam pan wskaże. Tym sposobem, choć nie będziemy wycinać krzaków, ale może one zostaną wycięte.

San Giacinto zaśmiał się głośno i schował rewolwer do kieszeni.

— Widzę ze wszystkiego, że będziemy przyjaciółmi — rzekł. — Jak przyniesiecie siekiery, to możecie wejść do obejścia i pomódz nam oczyścić dom wewnątrz. Wtedy zapłacę wam za dzisiejszą przysługę.

Chłopi zaczęli żywo rozmawiać pomiędzy sobą niezrozumiałem narzeczem.

W końcu mówca wystąpił znowu naprzód.

— Signore — rzekł — przyniesiemy narzędzia i złożymy je pod bramą. Ale dziś już zapóźno zabrać się do oczyszczania domu. Nie potrzebujemy dziś zapłaty. Wrócimy jutro rano i weźmiemy się do pracy.

— Mamy jeszcze parę godzin dnia przed sobą — przedstawiał San Giacinto. — Przez ten czas moglibyście coś zrobić.

— Już tylko nie całe półtorej godziny — odparł wieśniak. — Nie — już zapóźno, już bardzo późno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.